

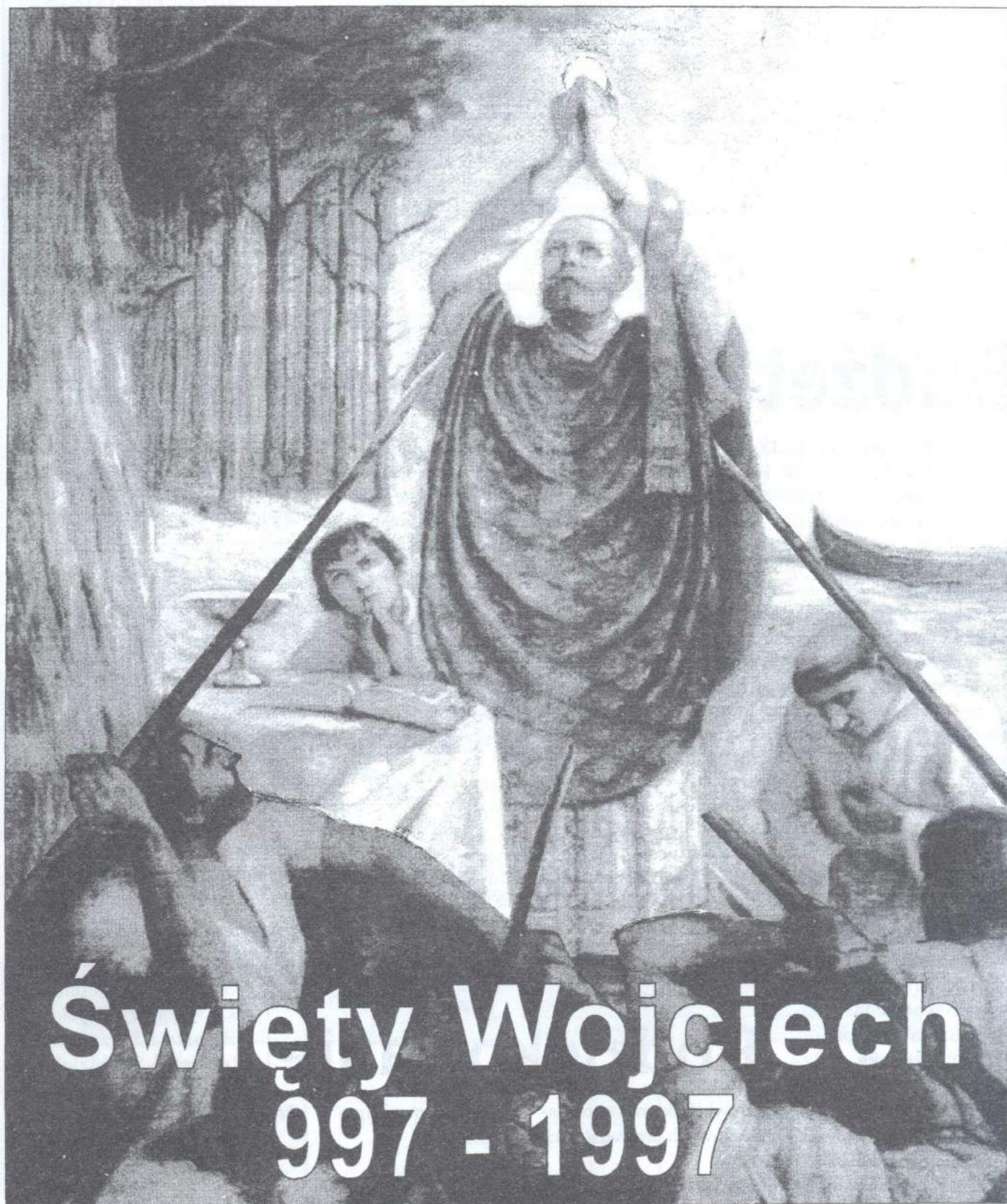
miesięcznik

WYDAWCA: ZARZĄD GMINY ZGIERZ

Na Ziemi Zgierskiej



ROK V, NR 5 (44) • KWIECIEŃ 1997 • ISSN 1425-9370



Święty Wojciech

997 - 1997

Męczeńska krew Europy

Millennium Świętego Wojciecha

W 1997 roku obchodzimy pamiątkę męczeńskiej śmierci Wojciecha, Biskupa Pragi, znanego w Europie pod imieniem Adalbert. Podczas pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, w czerwcu 1979 roku, Ojciec Święty Jan Paweł II mówił w Gnieźnie: „W pamięci Kościoła na ziemi Bolesławów utrwalił się najwymowniej św. Wojciech, syn i pasterz pobratymczego narodu czeskiego. Znane są jego dzieje na stolicy biskupiej w Pradze, jego pielgrzymowania do Rzymu, nade wszystko jednak znana i droga nam jest jego gościna na dworze gnieźnieńskim Bolesława, która miała go przygotować do ostatniej podróży misyjnej na północ... ten biskup—wygnaniec, ten niestrudzony misjonarz stał się owym ziarnem, które wpadłszy w ziemię musi obumrzeć, aby wiele przynieść owocu. Świadcstwo śmierci męczeńskiej, świadectwo krwi, przypieczętowało w sposób szczególny chrzest, jaki przed

tysiącem lat przyjęli nasi praojcowie...”.

Pamięć Świętego Wojciecha, pierwszego patrona Polski, przeżywa obecnie znaczne ożywienie. Tysiąclecie śmierci biskupa—wygnańca obchodzone jest w całej Polsce bardzo uroczystie. Centralne uroczystości odbędą się w Gnieźnie, a nasze, Archidiecezjalne, w parafii pw. Św. Wojciecha w Łodzi, przy ul. Rzgowskiej 242. Po tygodniowej Misji Świętej, odbywanej w dniach 13—20 kwietnia, w niedzielę 20 kwietnia br., o godz. 12.30 w kościele Św. Wojciecha odprawiona zostanie Uroczysta Msza Święta jubileuszowa pod przewodnictwem Jego Ekscelencji Ks. Arcybiskupa Władysława Ziółka, z udziałem Księży Biskupów pomocniczych.

Wszystkich Czytelników miesięcznika „Na Ziemi Zgierskiej” serdecznie na te uroczystości zapraszamy.

Mirosław Orzechowski

Budżet przyjęty!

26.03.97 r. odbyła się XXIX Sesja Rady Gminy Zgierz. Wójt Henryk Tomczak, przedstawił sprawozdanie z działalności Zarządu Gminy między sesjami Rady.

Rada Gminy podjęła 5 uchwał. Zatwierdziła plan przychodów i wydatków Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na 97 r. Podwyższyła o 20 gr, od 1.04.br, opłaty za usługi przewozowe Gminnej Komunikacji Publicznej. Radni przyjęli też uchwały w sprawach utworzenia Straży Gminy Zgierz i akceptacji projektu jej Statutu, oraz nadania jej Statutu.

Rada uchwaliła też Budżet Gminy Zgierz na 1997 r. Uchwałę opublikowaliśmy w skrócie w „Monitorze Przewodniczącego Rady Gminy”.

W Interpelacjach T. Stasiak pytał, czy jest odpowiedź Zarządu Gminy na

wniosek dotyczący przyznania dotacji dla grupy kontrahenckiej d/s telefonizacji Ustronia, i prosił o poprawienie po zimie nawierzchni kilku ulic w Grotnicach i Ustroniu.

Jan Laszkiewicz pytał o termin rozpoczęcia szlakowania dróg w Kęblinach, a Mieczysław Partycki o naprawę drogi w Glinniku. Radni pytali o termin zakończenia chlorowania wody i stwierdzali jej gorszą jakość. Stanisław Dynek zapytał, czy dla grupy kontrahenckiej Smardzew jest zapewniona dotacja na 97 r. Jan Laszkiewicz i Anna Szukalska zgłosili sprzeciw wobec wprowadzeniu podręcznika „Wychowanie seksualne” do szkół.

Wójt gminy Henryk Tomczak od-

powiedział, że nawożenie żużlem i profilowanie dróg w gminie zostanie poprawione. Dokładne informacje o sposobie chlorowania wody na polecenie Sanepidu otrzymają radni i sołtysi. Zaproponował, aby radni zobowiązali Zarząd Gminy do przygotowania projektu Stanowiska protestacyjnego w sprawie wprowadzenia do szkół



nauczenia przedmiotu Wychowanie seksualne w sposób przedstawiony w podręczniku zatwierdzonym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej.

T.Sol.

Dyrekcja i Rada Pedagogiczna Szkoły Podstawowej w Szczawinie pragną wyrazić głęboką wdzięczność Panu Józefowi Kleszczyńskiemu oraz Panu Rafałowi Kabatowi za bezinteresowną pomoc w pracach remontowych prowadzonych na rzecz naszej szkoły.

Dziękujemy także hurtowni spożywczej Pani Julianny

Podziękowanie

oraz firmom „Prima” i „Tripol” w Glinniku za pomoc finansową.

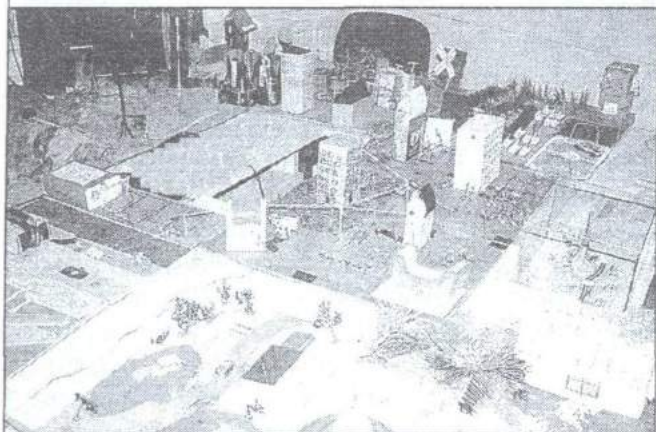
mgr Grzegorz Rajtar
Dyrektor Szkoły

Drogi, przestępczość, bezrobocie...

Wyniki ankiety

W lutowym numerze miesięcznika załączyliśmy ankietę skierowaną do wszystkich mieszkańców gminy Zgierz. Ankieta została pomyślana jako istotne uzupełnienie prac nad Strategią Rozwoju Gminy Zgierz.

Wyniki ankiety nie są wyjątkowe i nie stanowią jakiegoś specjalnego zaskoczenia. Okazało się, że mieszkańcy myślą o gminie podobnie, jak jej władze. Odpowiedzi udzielane były w sześciu grupach tematycznych i w sposób syntetyczny dotyczą głównych elementów życia mieszkańców naszej gminy. Najczęściej powtarzające się w odpowiedziach problemy publikujemy poniżej.



Warto zauważyć, że na naszą ankietę otrzymaliśmy ponad 10 proc. odpowiedzi, co jest wynikiem niezłym, zważywszy, że była to pierwsza tego typu ankietą socjologiczną w gminie Zgierz. Jesteśmy w związku z tym pełni optymizmu i mamy nadzieję, że ten sposób poznawania opinii i poglądów mieszkańców na najważniejsze sprawy gminy utrwali się w przyszłości.

Wyniki ankiety przedstawione były w czasie ostatniego (w dniu 8 kwietnia br.) posiedzenia Rady Strategii Gminy Zgierz. Tak się złożyło, że omawianiu ankiety towarzyszył przegląd prac plastycznych, nadesłanych w ramach Strategii, na konkurs pod hasłem: „Gmina, w jakiej chciałbym mieszkać”. O ile z eksperymentalnej próby ankietowej jesteśmy zadowoleni, o tyle ilość prac nadesłanych na konkurs przeszła nasze najśmielsze oczekiwania. Zakres

tematyczny i dojrzałość autorów mogły zaskoczyć najwybredniejszą jury i zaskoczyło Radę Strategii. Wybrane zostały najlepsze prace, tak makiety przestrzenne, jak i prace malowane czy wyklejane na kartonie. Wyniki trzymane są, póki co, w tajemnicy, a ogłoszone zostaną wkrótce.

Po przerwie członkowie Rady Strategii poinformowani zostali o odpowiedziach, udzielonych w ankiecie. W sześciu grupach wyodrębnione zostały najczęściej zgłaszane propozycje i uwagi. Wychodząc z założenia, że trzy pierwsze problemy,

które zdobyły w ankiecie najwięcej „głosów”, są bezpośrednim wskazaniem tego, co uznajemy za najważniejsze, publikujemy powstały w ten sposób ranking.

Za najpilniejszy problem do rozwiązania mieszkańcy uznali:

1. Poprawę stanu istniejących dróg oraz

2. Obronę obywateli przed przestępczością,
3. Likwidację bezrobocia.

Za mniej ważne uznano takie problemy, jak:

1. Wspieranie lokalnej przedsiębiorczości,
2. Pełniejsze wykorzystanie walorów przyrodniczych,
3. Zwiększenie zakresu pomocy społecznej.

Silne strony gminy Zgierz to:

1. Położenie geograficzne gminy,
2. Perspektywy rozwoju związane z budową autostrady,
3. Dostępność do opieki zdrowotnej.



W gminie Zgierz mieszkańcom podobają się:

1. Warunki przyrodnicze,
2. Starania władz na rzecz rolnictwa, mieszkańców oraz zmniejszenia bezrobocia,
3. Inwestycje infrastrukturalne prowadzone przez gminę.

Nie podobają się:

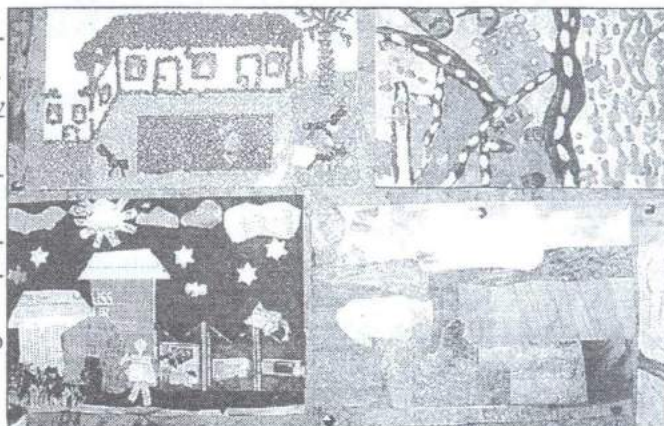
1. Zły stan dróg,
2. Słabo postępująca telefonizacja,
3. Brak miejsc, w których młodzież może kulturalnie spędzać wolny czas.

Jakie zmiany są potrzebne w gminie?

1. Dobre i bezpieczne drogi,
2. Inwestycje infrastrukturalne, gwarantujące pełną dostępność mediów (woda, gaz, kanalizacja),
3. Starania na rzecz czystego środowiska przyrodniczego (likwidacja dzikich wysypisk i organizacja gminnego wysypiska, przestrzeganie czystości w gospodarstwach, itp.).

Na ogłoszony konkurs wpłynęły 54 prace, ze szkół w Szczawinie, Dąbrówce, Białej, Słowiku i Besiekierzu.

Małgorzata Markowska



Mistrzostwa w pływaniu

9.04.97 r., na basenie w Miejskim Zakładzie Kąpielowym w Zgierzu, odbyły się III Mistrzostwa Szkół Podstawowych Gminy Zgierz w Pływaniu.

W zawodach tych wzięło udział 79 dzieci z 8 szkół. Wygrała je szkoła w Giecznie. Druga była szkoła w Grotnikach, a trzecia szkoła w Słowiku. Nauczycielami w-f są w nich Jan Klimczak, Bogdan Socalski i Wiktor Kazimierczak.

Głównym organizatorem Mistrzostw była szkoła w Giecznie. Przygotował je i prowadził nauczyciel wychowania fizycznego z tej szkoły, Jan Klimczak.

Dyplomy najlepszym uczestnikom Mistrzostw wręczył

wójt gminy Zgierz Henryk Tomczak.



Wójt H. Tomczak wręcza dyplom zwyciężczyni

T. Soldenhoff

W dniu święta

11 marca 97 r., w Urzędzie Gminy Zgierz, odbyło się uroczyste spotkanie członków Sekcji Nauczycieli Emerytów Związku Nauczycielstwa Polskiego Gminy Zgierz z okazji Dni Kobiet i Mężczyzn.

Obecnych było 22 zasłużonych dla oświaty w gminie Zgierz członków Sekcji, byłych nauczycieli gminnych szkół.

Sekcja organizuje w roku trzy, różne, uroczyste spotkania, w Dzień Edukacji Narodowej, Wigilię Bożego Narodzenia, Dzień Kobiet i wycieczkę, np. w tym roku planuje odwiedzenie Kalisza i Gołuchowa. Jej przewodniczący, Bolesław Goździk, poświęca wiele społecznej pracy i

czasu na odwiedziny chorych kolegów i organizację spotkań, wycieczek i pomocy materialnej z Funduszu Socjalnego, i mieszkaniowego. Księgowość składek Sekcji jest wzorowo prowadzona przez Władysławę Włodarczyk. Członkowie Sekcji uczestniczą w rajdach nauczycielskich. W 96 r. Jadwiga Goździk zdobyła na rajdzie 2 m. za obraz zgierskiego ratusza. W 95 r. na rajdzie namalowała staw miejski. Jej obrazy są w Klubie Nauczyciela w Zgierzu.

Serdecznymi sprzymierzeńcami Sekcji są, obecni na spotkaniu, wójt gminy Zgierz, Henryk Tomczak, kierownik Referatu Oświaty i Zdrowia UGZ Cezary Piotrowski i przewod-

nicząca Ogniska ZNP w Szkole w Szczawinie, Halina Gwis. Z okazji Dni Kobiet i Mężczyzn złożyli oni nauczycielom bardzo serdeczne życzenia. Dzieci ze Szkoły w Szczawinie pod kierunkiem Haliny Gwis wykonały dla nauczycieli piękne róże. Bolesław Goździk wręczył wszystkim, kupione za oszczędności Sekcji, upominki.

Jadwiga Łuksza ze Szczawina apelowała o pomoc dla młodzieży w wychowaniu, o walkę z pornografią i przestępczością, zagrażającymi młodzieży, o poznawanie ziemi ojczystej i czytanie dobrych czasopism przez młodzież, żeby mogła się ona bardziej wszechstronnie rozwijać.

Świąteczny stół i poczęstunek na to świąteczne spotkanie przygotowała Władysława Włodarczyk ze Szczawina, z pomocą Barbary Boczkowej i Janiny Zawirowej.

Tomasz Soldenhoff

Sukces szkoły w Słowiku

7.04.97 r., w Łodzi, odbył się rejonowy Turniej Języka Niemieckiego szkół podlegających wizytator Kuratorium Oświaty, Alinie Zaorskiej.

Szkoła w Słowiku, mająca jako jedyna w gminie Zgierz nauczanie języka niemieckiego, została wyróżniona zaproszeniem do udziału w tym Turnieju. Uczestniczyło w nim 5 szkół. Każda miała wystawić minimum 2 drużyny. Szkoła w Słowiku startowała 2 drużynami, złożonymi z 7 zawodników. Zajęła 2 miejsce i została wyróżniona dyplomem. Każdy uczestnik konkursu otrzymał maskotkę.

Dyrektor Szkoły w Słowiku, Alicja Ronek, serdecznie dziękuje nauczycielce języka niemieckiego, Marietcie Maciak za jej bardzo duży udział w przygotowaniu dzieci i Marcie Sankowskiej, która kontynuowała z nimi prace i pod której kierunkiem uczestniczyły w Turnieju. Marta Sankowska przygotowała dzieci i sprawowała opiekę nad nimi w czasie Turnieju.

Od momentu zaproszenia szkoły do udziału drużyn w Turnieju termin był bardzo krótki. Gratulujemy nauczycielkom i 7 uczniom, którzy zdobyli dla szkoły 2 miejsce: Izie Witasik, Magdzie Dośpiał i Agacie Osówniak z klasy VII, oraz Marzenie Sowińskiej, Asi Jacheć, Pawłowi Mrukowi i Sebastianowi Śpiewakowi z klasy VIII.

T. Sold.

Solidarni na Piotrkowskiej, Pęczak w Warszawie

„Protestujemy przeciwko przemocy stosowanej przez rząd RP, przeciwko brutalnemu pobiciu przez policję 19 marca w Warszawie naszych kolegów związkowców, przeciw likwidacji Stoczni Gdańskiej i kolejnych zakładów pracy” - tak napisali związkowcy w ulotkach rozdawanych w czasie manifestacji, jaka odbyła się w sobotę, 21 marca 97 r., przed Urzędem Wojewódzkim w Łodzi.

W manifestacji zorganizowanej przez ZR NSZZ „Solidarność” uczestniczyło kilkaset osób. Pikieta miała pokojowy przebieg. Policja nie interweniowała. Pikietujący zarzucili władzy, że podobnie jak za czasu PRL, wykorzystuje policję do bicia robotników. Likwidację stoczni nazwano zemstą polityczną postkomunistów i skandowano: „Łódź ze stocznia!”, „Przez Millera Łódź umiera”.

Przed mikrofonem stawali przywódcy łódzkiej „Solidarności”: „Przemówienie Cimoszewicza w Sejmie było przesiąknięte nienawiścią, a jak napisano w Piśmie Świętym, „kto nienawidzi, już przegrał... Panie premierze, nie wygrywa się wyborów bijąc obywateli za państwowe pieniądze!” - wołał przedstawiciel „S”.

Przewodniczący łódzkiej „S”, Janusz Tomaszewski, skrytykował wojewodę łódzkiego Andrzeja Pęczaka za brak osiągnięć w sprawie restrukturyzacji regionu łódzkiego. Wypomniął mu, że do Wojewódzkiej Rady Zatrudnienia przyjął trzech działaczy OPZZ i tylko jednego z „Solidarności”. Po przemówieniach, manifestujący zażądali spotkania z wojewodą Andrzejem Pęczakiem. Zamiast Pęczaka wyszedł do manifestantów dyrektor generalny UW, Leszek Konieczny. Przewodniczący Tomaszewski, przekazał mu „Stanowisko Prezydium Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność” w sprawie przemocy rządu wobec obywateli”.

W Stanowisku znalazł się sprzeciw „S” wobec interwencji policji podczas czwartkowej pikiety budynków rządowych w Warszawie i „wykorzystywaniu przez funkcjonariuszy SLD wysokich funkcji państwowych do realizacji interesów przedwyborczych”.

W drugim Stanowisku ZR „S”, związkowcy napisali: „Warunki życia mieszkańców naszego regionu w dalszym ciągu odbiegają od poziomu ogólnopolskiego. Średnie płace są niższe o ponad 100 złotych, a emerytury o 30 zł. Bezrobocie nadal utrzymuje się na wysokim poziomie, a od dłuższego czasu nie wzrasta ilość zatrudnionych. Występuje znaczne zróżnicowanie dochodów. Poziom życia wielu rodzin jest bardzo niski. Kilkudziesięciu zakładom pracy grozi upadłość, a ich pracownikom grupowe zwolnienia. Tymczasem działania rządu i jego pełnomocnika d/s restrukturyzacji regionu - wojewody łódzkiego, przyniosły dotychczas

skutek mierny, albo wręcz żaden:

- powołany Fundusz Pożyczkowy, który ma służyć przedsiębiorstwom, dysponował w 1996 r. kwotą 4 mln zł, co jest sumą symboliczną (dla porównania Fundusz Górnośląski otrzymał w tym samym roku z budżetu

państwa 40 mln),

- nie przeprowadzono wystarczającej reformy szkolnictwa, jak również nie podjęto kompleksowych badań nad zatrudnieniem absolwentów zgodnie z wykształceniem, aby dopasować programy nauczania do potrzeb rynku pracy“.

Zamiast tych działań, 3 października 96 r. prezydent Kwaśniewski z wielką pompą objął patronat nad przemysłem lekkim na prośbę wojewody Andrzeja Pęczaka. Prawdopodobnie o tym fakcie nie pamiętają już ani sam



Janusz Tomaszewski i Bogdan Osiński wśród manifestantów

„patron”, ani jego kancelaria.

Zarząd Regionu w ciągu ostatniego roku wielokrotnie protestował przeciw opieszałości rządu. Ostatnie rozmowy z rządem odbyły się 15 lipca ub. roku. Do dalszych negocjacji nie doszło, mimo, że minister Manicki zapowiedział ich kontynuację. Tymczasem Zarząd Regionu, od grudnia 1992 r., z upoważnienia Komisji Krajowej, prowadzi spór zbiorowy z rządem w sprawie restrukturyzacji regionu łódzkiego...”.

Dyrektor Konieczny powiedział manifestantom, że postulaty związku wysłał do premiera. Wolałby jednak, żeby takie sprawy omawiać przy stole, a nie na ulicy. - To symboliczna pikieta. Na pewno by jej nie było, gdyby policja nie pobiła naszych kolegów w Warszawie - wyjaśnił Janusz Tomaszewski.

2 kwietnia, dzień po prima aprilisie, Andrzej Pęczak otrzymał nominację na stanowisko sekretarza stanu w Ministerstwie Skarbu. Będzie odpowiadał za prywatyzację.

22 marca, w sobotę, w godz. 17 w kościele ojców Jezuitów w Łodzi, duszpasterz łódzkiej „Solidarności”, Ojciec Stefan Miecznikowski odprawił mszę św. w intencji Stoczni Gdańskiej.

**Małgorzata Markowska
Tomasz Soldenhoff**

Zdradzili się sami...

Koniec końców — do uchwalonej przez sejmową lewicę Konstytucji nie wpisano szczególnej ochrony praw naturalnych. Słuchając parlamentarnej debaty w tym przedmiocie odnosiłem wrażenie, że wielu posłów lewicy wie-
dzę o prawach naturalnych czerpie z podręczników marksizmu—leninizmu. I w istocie tak chyba jest. Gdy ci niedouczeni posłowie, w nazbyt wygórowanych pretensjach do „europejczyków” (!), kojarzyli prawa naturalne z „państwem wyznaniowym” — odnosiło się nieodparte wrażenie, że powinni nazad wrócić do szkoły, albo pobierać ekstrakorepetycje. Widać — nawet na niezbędne korepetycje szkoda im forsy z poselskich diet...

Prawa naturalne nie mają nic wspólnego z „państwem wyznaniowym” (takim państwem był — nawiasem mówiąc — PRL właśnie, o czym ci posłowie w swym niedouczeniu nawet nie wiedzą...). Prawa naturalne mają natomiast bardzo wiele wspólnego z obroną obywatela przed władzą — przed każdą władzą: czy to dyktatorską czy demokratyczną.

Czym więc są naprawdę prawa naturalne?

Prawa naturalne to pewne cechy człowieka, których obywatele chcą chronić szczególnie w konstytucji przed każdą władzą. Bo każda władza — także demokratycznie wybrana — chętnie i nagminnie lubi te prawa naruszać.

Człowiek odróżnia się od zwierzęcia życiem ludzkim: życie ludzkie nie jest nadawane człowiekowi przez władzę (demokratyczną czy inną) — człowiek już rodzi się człowiekiem. Życie ludzkie podlegać tedy powinno szczególnej ochronie prawnej. Prawo, broniące szczególnie życia ludzkiego przed każdą władzą — jest właśnie tym „naturalnym prawem” do życia. Także zdolności do dokonywania wyborów nie nadaje człowiekowi żaden prawodawca, żaden demokratyczny parlament, ani żaden dyktator, gdyż człowiek z tą zdolnością już się rodzi. Szczególna ochrona tej zdolności ludzkiej, wyrażona w prawie, nazywa się „naturalnym

prawem” do wolności. Wreszcie i zdolność pożytkowania oraz przekształcania przyrody i otoczenia (więc także uzyskiwania wynagrodzenia za pracę) jest przyrodzoną cechą człowieka — wyrażona w prawie zwie się własnością; dlatego i własność jest „naturalnym prawem” człowieka.

Cechy te umożliwiają człowiekowi istnienie, rozwój, współistnienie z innymi ludźmi. Jako że żadna władza cech tych człowiekowi nie nadaje — żadna też władza (z demokratyczną włącznie) nie powinna łatwo ograniczać człowieka w jego życiu, wolności i własności. Prawa naturalne człowieka — to także zatem przyrodzone cechy natury ludzkiej, które powinny być w Konstytucji chronione w sposób szczególny: aby chronić obywatela przed zakusami władzy; każdej władzy — także demokratycznie wybranej!

Lewicowa większość sejmowa uczyniła jednak wszystko, żeby praw naturalnych nie zapisywać w Konstytucji. Dlaczego? Dlaczego zapisano w tej Konstytucji rozmaite głupstwa, i to w nadmiarze — a zapomniano o prostym, jednym tylko zapisie: oś, że „życie człowieka, wolność i własność” podlegają szczególnej ochronie prawnej”? Czy to przez przypadek, przez przeoczenie — po tylu miesiącach debaty — zapomniano o tej niezbędnej ochronie obywatela przed możliwą tyranią także i demokratycznej władzy? Nie jesteśmy aż tak naiwni, by wierzyć w tego rodzaju przypadki...

Praw naturalnych nie zapisano w Konstytucji — gdyż lewica ma zamiar prawa te naruszać! — taki pierwszy i podstawowy wniosek trzeba wyciągnąć. Postkomuniści wspólnie z Unią Wolności chcą najwyraźniej dokonywać w przyszłości łatwych zamachów na życie ludzkie (np. poczęte), na wolność i na własność obywateli — jeżeli wyrzucili z Konstytucji prawa naturalne. I nie trzeba do tej sprawy mieszać ani państwa wyznaniowego, ani św. Augustyna...

Co więcej — już widzimy zapowiedzi takich zamachów i ograniczeń. Swoboda zabijania dzieci poczętych jest

już faktem; ustawa o zmuszaniu obywateli do finansowania działalności partii politycznych jest jaskrawym zamachem na wolność i własność Polaków, podobnie zresztą jak ustawa o „zwrocie” (!) powstałym po wojnie gminom żydowskim — majątku należącego do przedwojennych gmin żydowskich (te pierwsze nie są w żadnej mierze spadkobiercami tych drugich, bo własność tych drugich przeszła na Skarb Państwa!)... Progresja podatkowa wreszcie jest niczym innym, jak zamachem na własność obywateli... I tak dalej.

Brak wpisania praw naturalnych w Konstytucję jest jak najgorszym prognostykiem na przyszłość: aż strach pomyśleć, czego dopuścić może się rządząca, demokratyczna większość lewicowa pod rządami takiej wykastrowanej z praw naturalnych Konstytucji!

Jest to powód, by bezwzględnie odrzucić tę Konstytucję w referendum; niestety, nie jedyny.

Oczywiście — postkomuniści i Unia Wolności zrobią wszystko, żeby referendum odbyło się przed wizytą Papieża w Polsce, i żeby w tym czasie zrobić ludziom wodę z mózgu. Mają w tym wprawę. No, ale póki co — jeśli tylko nie sfałszują wyników referendum (warto przypilnować!) — decyzja należy do każdego obywatela.

... A postkomuniści wspólnie z Unią Wolności zdradzili się sami niejako ze swych zamiarów: wyrzucając prawa naturalne z Konstytucji zdradzili się mianowicie, że chcą w przyszłości prawa te naruszać. A jakże: niechby i demokratycznie, niechby i w majestacie „demokratycznej większości”...

Ale i władza demokratyczna bywała i bywa bardzo groźna dla obywateli: właśnie wtedy, gdy nie krępują jej prawa naturalne. Taka władza, nie krępowana prawami naturalnymi, może wszystko. Może „włazić w butach” w nasze życie, w nasze rodziny, w nasze portfele i w naszą wolność.

... Że „demokratycznie” — to już można wszystko?...

Boże, uchowaj.

Marian Miszałski

Stocznia nasza

Ponieważ mój kraj cofa się ostatnio systematycznie do lat siedemdziesiątych, postanowiłem i ja cofnąć się nieco i dzisiejszy tekst rozpocząć w stylu, jakim posługiwałem się w tamtym czasie. Jako dziennikarz szalenie obiektywnie i niesamowicie bezstronny, niczym projekt preambuły w koalicyjnej wersji, muszę przyznać otwarcie i szczerze, że postkomuniści są dziś słowni, jak komuniści. Już 9 lat temu Mietek Franciszek Rakowski przyrzekł publicznie w obecności Lecha Wałęsy, że zlikwiduje Stocznnię Gdańską. I słowa dotrzymał.

Ciekawe, że w dniu, w którym syndyk wręczał gdańskim stoczniovcóm wypowiedzenia z pracy, Olek K., brylujący od wiadomego czasu całkiem legalnie po salonach prezydenckiego pałacu, przypiął Mietkowi do kłapy smokinga odznaczenie państwowe tak wysokiej rangi, iż zaden z Czytelników w życiu tego nie dostąpi, choćby proch wynalazł razem z penicyliną.

Na dziś jednak wystarczy ta próbka żartobliwego tonu. Sprawa zniszczenia przez byłą nomenklaturę Stoczni Gdańskiej jest zbyt poważna, aby sobie dowcipkować w chwili, kiedy tysiące dokerów wraz z rodzinami i kooperantami tracą podstawowe źródło utrzymania. I to właśnie w momencie, gdy na świecie trwa koniunktura na budownictwo okrętowe. Czy to nie jest zastanawiające?

Wiadomo, stocznia ta, to nie tylko przedsiębiorstwo budowy statków, to symbol ruchu, który odsunął od władzy komunistów zdemoralizowanych doszczętnie wieloletnią bezkarnością. Po powrocie do władzy komuniści ci wydali wojnę „Solidarności”, wydali wojnę Kościołowi, a ich obecny premier nie omieszkał z trybuny Sejmowej zaczepić nawet Ojca Świętego, który przesłał z Rzymu do Gdańska

słowa wsparcia, otuchy i solidarności.

Tragiczna ironia losu polega na tym, że kiedy Stocznia Gdańska była permanentnie deficytowa, bo budowała statki dla Sowietów, sprzedając je poniżej własnych kosztów produkcji, wówczas bez problemów otrzymywała kredyty na swe utrzymanie. Natomiast, kiedy nareszcie pojawia się szansa, że może stać się firmą w pełni dochodową — upada. Może właśnie w tym tkwi tajemnica jej klęski? W tym, że jest kolebką „Solidarności”, a nie pryczką Lenina. A poza tym jej śmierć może komuś przynieść niezłe profity.

świata finansjery, który prowadzi tu swoje rozpoznanie i posiada własną ocenę sytuacji. Czas zachodnich, filantropijnych gestów już dawno się dla Polski skończył i jeśli jacyś kapitaliści tu inwestują, to nie z czystej miłości dla „Solidarności”. A jeśli dojdą do przekonania, że nasze elity władzy są korupcyjogenne, nie będą mieli skrupułów, aby to obrócić na swoją korzyść. Tak już jest ten świat skonstruowany, że o wiele trudniej ujawnić skorumpowanego polityka, niż urzędnika. Mieśliśmy niedawno okazję się o tym przekonać, kiedy dyrektor austriackiego

Bau Holding pan Feuthmetzer ujawnił, że jedna z partii politycznych zażądała od niego 800 tysięcy dolarów łapówki, w zamian za ułatwienie kupna sieci warszawskich hoteli „Syrena”. Według jego zeznań w prokuraturze, nazwa tej partii miała zawierać słowo „unia”. Pragnę nadmienić dla porządku,



Polski przemysł okrętowy posiada tysiące wykwalifikowanych fachowców wysokiej klasy, znakomitą reputację wśród specjalistów tej branży i niezły jeszcze, choć nienajnowszy sprzęt. Tak, że w perspektywie nadciągającego boomu ma okazję stać się lokomotywą gospodarki narodowej. Nie sądzę więc, żeby likwidacja największej stoczni w Europie, akurat w chwili obecnej była jedynie i wyłącznie aktem natury politycznej. Nie wątpię też, że ci, co doprowadzili ją do ruiny, staną w niedalekiej przyszłości przed Trybunałem Stanu i wyjaśnią, czy uczynili to tylko z małodusznej, politycznej nienawiści, czy za sowitą łapówkę wręczoną im przez przedstawicieli zagranicznych konkurentów polskiego przemysłu okrętowego.

Wbrew pozorom Polska nie jest krajem biednym, mimo, że przez tyle lat robiono wszystko, by doprowadzić ją do nędzy. Jest nadal atrakcyjna dla

ku, że w stolicy rządzą radni dwóch skoligaconych partii: Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Unii Wolności.

Nic więc nie widzę w tym nicodziennego, że kiedy politycy niektórych partii sobie tylko znanymi sposobami gromadzą finanse na drogą batalię wyborczą, gdańscy bezrobotni stoczniovcy podpalają na ulicach miasta samochodowe opony. Dobrze, że tylko opony, budynki partyjne zostawiając w spokoju. Sytuacja w kraju jest bardzo napięta i z dnia na dzień nastroje się radykalizują. Strajk generalny w dniu, kiedy to piszę, wisi w powietrzu. Kiedy ten tekst się ukaże, może być już po wszystkim. Związkowcy i słuchacze Radia Maryja zbierają spontaniczne datki na Stocznnię Gdańską. I znów ludzie na ulicach wita ją starym hasłem: „Zima wasza — wiosna nasza”! „Stocznia nasza, a nie wasza”.

Karol Badziak

Święty Wojciech

Święty Wojciech, biskup—wyznawca i misjonarz, był pierwszym polskim męczennikiem. Jego męczeństwo w istotny sposób przyczyniło się do umocnienia katolicyzmu na naszych ziemiach. Był bez wątpienia postacią fascynującą, zasługującą na przypomnienie tym bardziej, że mija właśnie tysiąc lat od jego śmierci i rocznica ta będzie uroczyste obchodzona w Polsce, i innych krajach określanych jako „wojciechowe“, także z udziałem Ojca Świętego.

W Europie znany pod łacińskim imieniem Adalbertus, urodził się w czeskiej miejscowości Libice, w książęcej rodzinie Sławnikowiców, spokrewnionej z dynastią panującą w Czechach i w Niemczech. Uzyskał staranne wykształcenie w szkole katedralnej w Magdeburgu, którą założył cesarz Otton I Wielki i „która miała opinię znakomitej“. (St. Życiński, „Epoka św. Wojciecha“, „Niedziela“, nr 13 z dn. 30 III 1997r.). W roku 983 został po śmierci niemieckiego biskupa Dytmara pierwszym czeskim biskupem Pragi. Czechy podobnie jak Polska były wówczas krajem misyjnym, którego administracja kościelna podlegała metropolii w Moguncji. Tam też odbyła się uroczysta konsekracja praskiego biskupa.

Św. Wojciech zajmował się sprawami administracyjnymi i organizacyjnymi diecezji, dbał o ubogich, których skarg osobiście wysłuchiwał, odwiedzał chorych i więźniów, wielką wagę przywiązując do wykupywania chrześcijan z muzułmańskiej niewoli. Napotykał jednak na olbrzymie trudności typowe dla kraju niedawno pozyskanego dla chrześcijaństwa.

Kilkakrotnie wyjeżdżał do Rzymu, gdzie zaprzyjaźnił się z młodym cesarzem Ottonem III, jednym z najwybitniejszych ludzi epoki, człowiekiem, który próbował wcielić w życie idee uniwersalnej wspólnoty chrześcijańskiej, obejmującej znaczną część Europy. W obliczu coraz silniejszych nacjo-

nalizmów, zwłaszcza niemieckiego, idea ta poniosła porażkę, a Otton III zmarł na malarię w 1002 roku podczas nieudanej interwencji zbrojnej w Italii. Jego następcy Henryk Kłótnik i Henryk II powrócili do tradycyjnej polityki konfrontacji z Polską, co doprowadziło do serii wojen z Bolesławem Chrobrym, zakończonych korzystnym dla Polski pokojem w Budziszynie w 1118 roku. W historiografii polskiej najważniejszym faktem związanym z panowaniem Ottona III jest Zjazd Gnieźnieński u grobu świętego Wojciecha w roku 1000.

Ostatecznie św. Wojciech opuścił Czechy w roku 995 na skutek konfliktu z panującym w Pradze księciem Bolesławem II. Kronikarze epoki, Jan Kanaparz i Brunon z Querfurtu piszą o świętokradztwie, którym było zamordowanie przez żołnierzy księcia kobiety przyłapaną na cudzołóstwie, która schroniła się w kościele, co stało się przyczyną konfliktu. Wybitny znawca średniowiecza prof. Gerard Labuda uważa jednak, że „...między Bolesławem Chrobrym, a Sławnikowicami doszło w tym czasie do jakiegoś porozumienia zwróconego przeciwko księciu czeskiemu Bolesławowi“. (G. Labuda, „Święty Wojciech w działaniu, w tradycji i w legendzie“, Gniezno, 1992). Ta argumentacja wydaje się być przekonująca.

Po opuszczeniu Czech św. Wojciech przybył do Rzymu, gdzie od Papieża Grzegorza V uzyskał zgodę na prowadzenie działalności misyjnej wśród pogan. Następnie przez Francję — gdzie odwiedził słynne już wówczas opactwo w Tours, do którego pielgrzymował niedawno Ojciec Święty Jan Paweł II — Niemcy, Bawarię i Węgry udał się do Polski. Granicę polsko—węgierską przekroczył najprawdopodobniej w styczniu 997 roku w Dukli i stamtąd, drogą przez Biecz i Kraków, prowincje niedawno przyłączone do Polski w wyniku wygranej z Czechami wojny, przybył do Gniezna.

W Polsce po śmierci Mieszka I w 992 roku panował jego syn Bolesław Chrobry, jeden z najwybitniejszych królów, nazywany także Wielkim, który przyjął praskiego biskupa—wyznawcę z największą życzliwością. W pochodzącej z XI wieku bawarskiej kronice znanej jako „Pasja z Tegernsee“ czytamy: „Św. Wojciech zapaśnik Chrystusowy... zmienił swe szaty i odzienie i wyruszył w drogę do Polski, pragnąc jak najszybciej dostać się do stolicy owego kraju zwanej Gniezdno... Wszedłszy do Gniezdna udał się na plac targowy i tam bez przerwy nauczał o Chrystusie, głosił słowo Boże i czynił cuda“. Według jednej z legend, to właśnie św. Wojciech napisał podczas pobytu w Polsce słowa znanej pieśni — Bogurodzica. Po krótkim pobycie w Gnieźnie wraz ze swoim bratem Radzimem—Gaudentym i subdiaconem Boguszem oraz przydzielonym mu przez Bolesława Chrobrego oddziałem około 30 rycerzy udał się do Prus. Droga wiodła przez Gdańsk, w którym według tradycji i cytowanych wyżej Kronik: nauczał, chrzczył, błogosławił. Obchodzona właśnie rocznica tysiąca lat Gdańska jest także związana z obecnością w tym mieście św. Wojciecha. Z Gdańska, najpewniej Zalewem Wiślanym, udał się w celach misyjnych na tereny zamieszkałe przez pogańskich Prusów. Według Kroniki Galla Anonima oddalił zbrojną eskortę nie chcąc, by nauka Ewangelii kojarzyła się z przemocą. Spór o to, czy można nawracać pogan siłą, był jednym z ważniejszych sporów wykraczających poza czasowe ramy średniowiecza, a św. Wojciech swoim gestem, który przyłacił życiem, inaugurował polską tradycję religijnej tolerancji, ewangelizacji słowem, przykładem, miłością.

23 kwietnia, otoczony przez Prusów, a następnie związany, bity i upokarzany, został bestialsko zamordowany. Podobno pierwszy cios zadał kapłan pogańskiego kultu — ta scena jest

patron Polski

uwieczniona na drzwiach gnieźnieńskiej katedry. Nadal trwa nierozstrzygalny chyba spór o miejsce śmierci Świętego. Według „sambijskiej” koncepcji św. Wojciech został zamordowany na Mierzei Wiślanej w miejscowości Tenkitten w pobliżu Piławy, a więc na terenie dzisiejszego obwodu Kaliningradzkiego w Rosji. Według drugiej, określanej jako „pomezkańska” i zyskującej na znaczeniu hipotezy, w miejscowości Święty Gaj nad rzeką Dzierżoń niedaleko jeziora Drużno w pobliżu Pasłęka. „Na ogół wskazywano Pomezanie jako miejsce misji, natomiast uchylano się od precyzowania miejsca śmierci”. (St. Mielczarski, „Wokół miejsca śmierci św. Wojciecha”, Gniezno, 1992). Prusowie za pośrednictwem zwolnionych z niewoli Radzima—Gaudentego i Bogusza przekazali Bolesławowi Chrobremu propozycję bardzo wysokiego okupu (na wagę złota) za ciało św. Wojciecha. Bolesław żądany okup zapłacił, a ciało męczennika uroczyście sprowadził do Gniezna.

Prusowie wytrwali w pogaństwie, będąc utrapieniem dla sąsiadujących z nimi ziem polskich, aż do przybycia Krzyżaków, którzy stosując brutalne metody kolonizacji właściwie zlikwidowali Prusów jako naród. Stało się to jednak kilka wieków później, zmieniając w dramatyczny sposób historię Europy, prowadząc do serii wojen polsko—krzyżackich. Śmierć św. Wojciecha wywołała ogromne wrażenie w całej Europie. Papież Sylwester II już w roku 999 kanonizował św. Wojciecha, powołał też metropolię polską w Gnieźnie z arcybiskupem Radzime—Gaudentym (bratem św. Wojciecha), a także trzy nowe polskie biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Męczeństwo przynosiło natychmiast owoce w postaci rozwoju Kościoła w Polsce.

Uroczystego ingresu nowego arcybiskupa dokonał sam cesarz Otton III podczas Zjazdu Gnieźnieńskiego,

przybywając w tym celu z pielgrzymką do grobu św. Wojciecha. Był to wielki triumf Polski i jej władcy Bolesława Chrobrego. Następną wizyta niemieckiej głowy państwa w Polsce to dopiero wizyta prezydenta RFN Romana Herzoga w 1994 roku.

Bez wątplenia św. Wojciech był pierwszym patronem i współtwórcą katolickiej Polski, wyznaczającym jej tysiącletnią, związaną na zawsze z katolicyzmem historię i tradycję, narodową tożsamość. Ale jest też patronem wpisanym w historię i duchową tożsamość innych krajów i narodów Europy Środkowej i Wschodniej. Dlatego miał rację arcybiskup Henryk Muszyński, gdy mówił 15 marca 1996 roku w Częstochowie: „Św. Wojciech był typem człowieka, który jednoczył różne narody. Jest Świętym z czasów jednego nie podzielonego jeszcze Kościoła, gdyż działał przed rozłaniem chrześcijaństwa. Być może więc św. Wojciech zostanie ogłoszony patronem nowej, jednoczącej się Europy”. I miał też rację kardynał Frantisek Tomasek 2 lutego



Święty Wojciech

1989 roku, gdy w duchu umocnienia i utrwalenia tak potrzebnego polsko—czeskiego pojednania i wspólnego rozwoju tak mówił w Pradze: „Oby święty Wojciech, symbol tkwiącej przede wszystkim w naszym wspólnym dziedzictwie chrześcijańskim jedności duchowej narodów Europy Środkowej, stał się patronem naszych starań o pogłębienie tej jedności i budowanie cywilizacji miłości”.

Stefan Niesiołowski

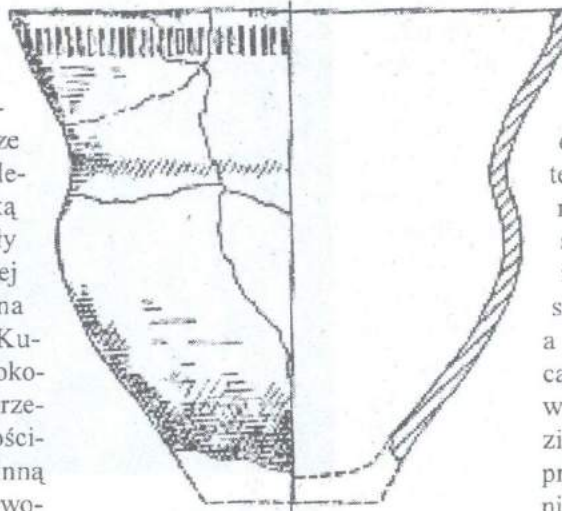
Z pradawnej przeszłości. „Pierwsi rolnicy”.

Archeologiczne bogactwa (3)

W neolicie, młodszej epoce kamienia, nastąpiła bardzo ważna przemiana w dziejach ludzkości. Polegała ona na stopniowym odchodzeniu od myśliwstwa, rybołówstwa oraz zbieractwa i przechodzeniu na uprawę roślin zbożowych i hodowlę zwierząt. Konsekwencją tych przeobrażeń była zmiana koczowniczego trybu życia na osiadły, który wiązał człowieka na dłuższy czas z uprawianą ziemią. W dorzeczu górnej Bzury warunki środowiska naturalnego nie sprzyjały jednak gospodarce uprawowej. Na północy, w strefie Pradoliny Warszawsko—Berlińskiej, utrudniało działalność rolniczą silne zawilgocenie terenu. Natomiast na południu, w części wysoczyznowej, nie sprzyjały jej suche wprawdzie, ale nieurodzajne gleby bielcowe, dodatkowo zalegające na powierzchni bardzo zróżnicowanej topograficznie i bogato zalesionej. Nic więc dziwnego, że pierwsze fale ludności rolniczej, które przelewały się przez Bramę Morawską znad środkowego Dunaju, przeszły tylko przez nasze tereny, jak i całą Polskę Środkową, żeby osiąść na żyznych obszarach dzisiejszych Kujaw. Tak więc wzgórza i doliny w okolicach Zgierza w dalszym ciągu przemierzały grupy koczowników w pościgu za turami, niedźwiedziami i inną zwierzyną oraz w poszukiwaniu owoców, nasion, korzeni i liści dziko rosnących roślin. Dopiero następne grupy napływowej ludności rolniczej, mniej wybredne w wyborze gleb, zdecydowały się zatrzymać na naszych ziemiach. Dlatego też proces osiedleńczy zaczął się tak późno, bo od około 3500 lat p.n.e.

Pierwsza ludność rolnicza, która pojawiła się w okolicach Zgierza, została nazwana ludnością kultury pucharów lejkowatych. Nazwa ta pochodzi od kształtu naczyń glinianych. To właśnie zasługą pierwszych rolników było rozpowszechnianie produkcji ceramicznej, opartej na ręcznym lepieniu naczyń z gliny i ich wypalaniu. Nadawa-

no im kształt amfor, dzbanów, flasz, mis, talerzy, kubków. Odznaczały się one starannym wykonaniem i urozmaiconą ornamentatyką w postaci odcisków dokonywanych na świeżej glinie za pomocą palców, paznokci oraz różnokierunkowych nacięć. Ułamki naczyń tak dekorowanych znaleziono na terenie wielu miejscowości zgierskiej ziemi, co wskazuje, że w miejscach tych, które w archeologii nazywa się stanowiskami, znajdowały się dawniej osady. Przodują tu pod tym względem Zgierz z sześcioma stanowiskami, Dąbrówka Strumiany i Kębliny z trzema, Rosanów z dwoma. Pojedyncze stanowiska kultury pucharów lejkowatych zanotowano w Besiekierzu, Cios-



Naczynie kultury pucharów lejkowatych, wg. H. Wikłaka

nach, Kaniej Góry, Giecznie, Głowie, Kotowicach, Kwilno, Leonowie i Woli Branickiej. Naczynia ceramiczne, które w całości bądź we fragmentach przetrwały w ziemi, jak i na powierzchni, są obok narzędzi materiałem badawczym dla archeologa, umożliwiającym określenie przynależności kulturowej oraz wieku znalezionej zabytku. Właśnie na podstawie fragmentów naczyń znalezionych w Dąbrówce Strumianach, Ciosnach, Kaniej Górze i Rosanowie, ornamentowanych przez odciskanie grzebyka, archeolodzy mogli stwierdzić przebywanie na na-

szej ziemi społeczności reprezentującej kulturę ceramiki grzebykowo—dołkowej. Ludność ta żyła prawdopodobnie w sąsiedztwie osad pierwszych rolników, choć zajmowała się głównie myślistwem i zbieractwem.

W końcowym okresie neolitu nasz teren, jak i obszar całej prawie Polski, znalazł się w zasięgu kultury ceramiki sznurowej, której ludność prowadziła rolniczy tryb życia. Fragmenty naczyń zdobionych przez odcisnięcie sznura i dodatkowo ornamentowanych w formie żłobków, dołków i guzków, znaleziono w Besiekierzu, Dąbrówce Strumianach, Kaniej Górze, Kęblinach, Leonowie, Woli Branickiej i Zgierzu. Narzędzia pracy i broń człowiek neolityczny wykonywał ciągle z krzemienia i kamienia, rzadziej z kości i rogów. Ich obróbka była bardzo staranna, z wykorzystaniem umiejętności gładzenia powierzchni oraz wiercenia otworów. Używano też lepszego, importowanego krzemienia w kolorze czekoladowym, który stosowały pracownie w Rosanowie i Zgierzu. Z tego okresu znaleziono siekierkę w Dąbrówce Strumianach, a toporki w Woli Branickiej i Kotowicach oraz z niedowierconym otworem w Giecznie. Mimo występowania na ziemi zgierskiej licznych stanowisk, przy braku badań wykopaliskowych, niewiele wiemy o istniejących tu osadach neolitycznych. Jedyne na podstawie doświadczeń badawczych z innych terenów można przypuszczać, że nie były to szałas, lecz chaty lub półziemianki o drewnianej konstrukcji słupowej. Ponieważ nie znaleziono cementarzystyk, można tylko w oparciu o wyniki badań najbliższych odkrytych grobów we wsi Eufemia (5 km na południe od Parzęczewa) przyjąć, że i u nas nie stosowano jeszcze wówczas obrządku ciałaopalnego, lecz szkieletowy.

Wiele jeszcze tajemnic, szczególnie z młodszej epoki kamienia, kryje w sobie zgierska ziemia, choć na ich odsłonięcie trzeba poczekać.

Wiele jeszcze tajemnic, szczególnie z młodszej epoki kamienia, kryje w sobie zgierska ziemia, choć na ich odsłonięcie trzeba poczekać.

Stanisław Frątczak

Z Piotrem Siczkiem, szefem krajowego biura prasowego Akcji Wyborczej „Solidarności”, rozmawia Wojciech Duda.

Robi się gęściej



Piotr Siczek

— *Co przekonało liderów AW „S”, by powołać na szefa biura właśnie pana?*

— Chyba doświadczenia w kontaktach z mediami. Zaproponował mi to przewodniczący łódzkiej „S” Janusz Tomaszewski, szef krajowego sztabu wyborczego. Ktoś, kto organizuje nową instytucję, stara się obsadzić ją ludźmi, co do których kompetencji ma pewność. Tomaszewski miał okazję poznać mnie podczas kampanii w 1989 r., a ostatnio, gdy byłem rzecznikiem łódzkiej „S”.

— *Jest pan człowiekiem Tomaszewskiego?*

— Bardziej człowiekiem „Solidarności”. Nigdy jednak nie byłem członkiem „S”, ani żadnej partii, jedyną organizacją, do której należałem, było Niezależne Zrzeszenie Studentów. Natomiast wspomagałem „S” w stanie wojennym, a potem w 1989 r.

— *Pracując w 1992 r. w MSW kierowanym przez Antoniego Macierewicza też pan był człowiekiem z zewnątrz?*

— Powiedziałbym raczej: niezależnym. Wtedy też pracowałem w biurze prasowym, a moim szefem — rzecznikiem prasowym — również był Tomasz Tywonka.

— *Zaczęliście prace dwa miesiące temu. Jak wygląda ten początek?*

— Najpierw był... remont lokalu. Normalna praca — jak w każdym biurze prasowym — ruszyła w marcu, gdy Tywonka mianowano rzecznikiem.

— *Pojawiają się ludzie, którzy usiłują nagle zaprzyjaźnić się z AW „S”, bo to się zaczyna opłacać?*

— Takie osoby kręcą się wokół wszystkich ugrupowań, które mają szansę wygrać. AW „S” nie jest od nich wolna.

— *Co myśli o AW „S” człowiek — jak pan sam mówi o sobie — niezależny? Według powszechnej opinii, AW „S” jest pospolitym ruszeniem partii, które chcą się podczepić*

pod popularność „S”.

— Nie jestem politykiem, zajmuję się przede wszystkim sprawami organizacyjnymi, ale powiem, że nie jest to jakieś pospolite ruszenie. To ruch społeczny, podobny do Komitetu Obywatelskiego z lat 1989—90.

— *Z podobnymi waśniami, kłótniami itd.?*

— Tak mi się to kojarzy, choć przez kilka lat rzeczywistość sporo się zmieniło. Wtedy różne środowiska mówiły nawzajem o sobie wiele różnych dziwnych rzeczy. Teraz jesteśmy o szczebel wyżej. AW „S” tworzą organizacje o różnych odcieniach politycznych, ale tak już wygląda na świecie nowoczesna prawica. Ugrupowania tworzące AW „S” próbują się koncentrować na tym, co łączy, nie, co dzieli.

— *Cel jest jasny: przejąć władzę.*

— Nie tyle przejąć władzę — bo to tylko środek wiodący do celu — ile dokończyć to, co zaczęło się w 1989 r. — przebudowę rozpoczętą w 1989 r., a którą postkomuniści wstrzymują od kilku lat.

— *Politycy ROP — u też mówią o dokończeniu rewolucji. Podobnie działacze Unii Wolności.*

— Tak, ale AW „S” ma największe szanse niż np. ROP, by to rzeczywiście zrobić. Ma bardziej otwartą formułę i, jak wynika z sondaży, jest jedyną siłą zdolną do pokonania postkomunistów. Unia Wolności będzie mogła kończyć rewolucję, jeśli przekroczy pięcioprocentowy próg wyborczy.

— *Czy wobec konfliktów, które wybuchają co rusz w AW „S”, można stworzyć z tego ugrupowania jedną partię?*

— Są różne głosy na ten temat. Są też różne pomysły, jaka ta partia ma być: scentralizowana, czy federacyjna. Większość organizacji jest za stworzeniem jednej partii, jednak Akcja Wyborcza „Solidarność” jest nadal otwarta dla innych ugrupowań, dopiero tworzy się i musi okrzepnąć. Trudno zresztą skupiać się, w przededniu kampanii wyborczej, na tworzeniu partii.

— *Widać w pańskim biurze, że kampania wyborcza jest już w pełni?*

— Robi się coraz gęściej, jest coraz więcej telefonów i wizyt, ale prawdziwy młyn zacznie się za kilka miesięcy. Teraz jest czas ostatnich przygotowań.

Rozmawiał
Wojciech Duda

Piotr Siczek ma 39 lat. Jest historykiem (ukończył studia w Uniwersytecie Łódzkim). Od dwóch miesięcy mieszka w Warszawie.

Ruszają Izby

— Na ignorowanie problemów rolnictwa i wyżywienia narodu nie pozwala sobie żadne państwo.



Grzegorz Gula

— Gratuluję zwycięstwa w wyborach. Jak Panowie oceniają aktywność wyborców w II turze głosowania?

Henryk Tomczak:

— W II turze wyborów frekwencja była wyższa o 100 proc. Więcej ludzi dowiedziało się o wyborach. W pierwszej turze było słabo, bo nikt się nie interesował jakimiś tam kolejnymi wyborami. Czas pozwolił na pełniejszą informację. Sądzę, że dobrą rolę odegrał tu miesięcznik „Na Ziemi Zgierskiej“.

— Gmina Zgierz miała największą frekwencję i największą ilość kandydatów.

Grzegorz Gula:

— W I turze, kiedy zdecydowaliśmy się kandydować, okazało się, że nie mamy żadnej konkurencji. Zwycięstwo ma większą wagę, jeśli wyborca dokonuje wyboru spośród

kilku kontrkandydatów. Ta aktywność wyborcza bardzo dobrze rokuje na przyszłość, świadczy o dużym zainteresowaniu mieszkańców własnymi problemami.

H. Tomczak:

— W wyborach uczestniczyło ponad 600 wyborców, co stanowi 20,9 proc. uprawnionych do głosowania. I pewnie nie jest to powód do dumy, ale do zadowolenia na pewno tak. W sumie, w województwie łódzkim frekwencja przekroczyła 13 proc. i oprócz nas, największy wkład w ten wynik mają: Andrespol i Nowosolna.

G. Gula:

— Wynik ma znaczenie tym bardziej, że nie prowadziliśmy właściwie żadnej indywidualnej kampanii.

— Jakie problemy delegaci z gminy Zgierz będą preferowali w Izbie Rolniczej?

H. Tomczak:

— W naszym działaniu w Izbie trzeba liczyć się z pewną specyfiką województwa łódzkiego i funkcjonujących tu gospodarstw rolnych. Trzeba zabiegać o priorytetowe potraktowanie inwestycji. Obecnie banki żądają niezwykle wysokich zabezpieczeń przy udzielaniu kredytów. W takiej skali jest to niedopuszczalne i Izby powinny się tym problemem zająć jak najpilniej. Niezwykle istotnym problemem jest potrzeba tworzenia wciąż nowych miejsc pracy, ponieważ bezrobocie wśród rolników jest ciągle dużym problemem.

— Jakie działania na rzecz wsi Izba Rolnicza powinna podjąć w pierwszej kolejności?

G. Gula:

— Moim zdaniem, w pierwszej kolejności trzeba uporządkować problemy związane z produkcją rolną i nadać sens rozproszonym działaniom. Chodzi o ukierunkowanie na produkcję towarową, żeby takie autarkiczne gospodarstwa, które pracują na własne utrzymanie, mogły produkować towary, żeby weszły w sferę usług.

H. Tomczak:

— Jednocześnie musimy myśleć w kategoriach rolnictwa w województwie łódzkim. Bo polityka wojewódzka to minimum dla działań Izby Rolniczej.

— Właściwie, obecnie Izby Rolnicze są postrzegane jako instytucje ochrony zawodowej, coś w rodzaju profesjonalnego związku zawodowego...

Rolnicze

— *Alternatywność Izb musi polegać na wykazaniu, że bezstronność i kompetencja są podstawą patrzenia na polską wieś.*

H. Tomczak:

— Taki wizerunek wynika z obowiązującej ustawy o Izbach Rolniczych. Po wyborach parlamentarnych, w nowym Sejmie trzeba będzie wrócić do tej ustawy i ją poprawić. Przykładem może być usytuowanie Izby Rolnej we Francji, gdzie dużą wagę przywiązuje się do wstępnych negocjacji w sprawach dotyczących rolnictwa. Rozmowy trwają dotąd, aż uzyskanie zostany consensus i wtedy nie zdarzają się już protesty. Problemy rozstrzygane są na bieżąco. Jeżeli jest dobra polityka rolna, to związek zawodowy nie ma co strajkować.

G. Gula:

— Na ignorowanie problemów rolnictwa, wyżywienia narodu, nie pozwala sobie żadne państwo. Na Zachodzie, mimo iż wolny, liberalny rynek jest trwale ugruntowany, do spraw produkcji żywności podchodzi się wyjątkowo ostrożnie. Tam już dawno zdano sobie sprawę z oczywistego faktu, że w rolnictwie występują wielomiesięczne, a często także wieloletnie cykle produkcyjne i finansowanie tego rodzaju produkcji musi być oparte o świadomość długości tego cyklu. A w takim przypadku rolnictwo nie jest w stanie tolerować kredytów komercyjnych. Na świecie preferowane jest rolnictwo w dwóch cyklach i dlatego pomoc i współpraca Izby Rolnej będzie bardzo ważna, właśnie po to, żeby zapewnić stałą politykę, bo jeżeli przy-



Henryk Tomczak

stępujemy do produkcji, to musimy mieć gwarancje wieloletnie.

H. Tomczak:

— Dla PSL Izba Rolnicza stanowi alternatywną strukturę, w której gołym okiem dostrzegają kolejne miejsca dla lokowania swoich ludzi, szczególnie na wypadek porażki w wyborach parlamentarnych. Tymczasem alternatywność Izb Rolniczych musi polegać na konkurencyjności jej specjalistycznej oferty, na wykazaniu, że bezstronność i kompetencja są podstawą patrzenia na polską wieś. Szansą na to będzie oczywiście apolityczność Izb Rolniczych.

— *Apolityczność apolitycznością, ale przed wyborami do władz pierwsze „przymiarki“ będą miały z pewnością charakter polityczny. Jak oceniacie Panowie wpływy polityczne w Izbie Rolniczej Województwa Łódzkiego?*

G. Gula:

— Wpływy wyglądają będą praw-

dopodobnie w taki sposób: jest PSL i cała reszta. Ale w praktyce zobaczymy, jaki nurt zwycięży, jednak nie chciałbym niczego sugerować. Część delegatów znamy z różnych wspólnych działań w przeszłości, ale większą część delegatów poznamy na pierwszym posiedzeniu Izby. Bezpośredniego klucza politycznego, moim zdaniem, przyłożyć jednak się nie da.

H. Tomczak:

— Z pobieżnego przeglądu nazwisk dostrzegam sporą ilość osób niezależnych, np. Mirosław Bogdanowicz ze Zgierza, czy z delegacji z Ozorkowa. Niektórzy byli wcześniej związani z ruchem politycznym, teraz nie są aktywni.

— *Proszę zatem przyjąć od Redakcji miesięcznika „Na Ziemi Zgierskiej“ życzenia szczęścia i powodzenia w działalności na rzecz wsi.*

rozmawiał:

Mirosław Orzechowski

Byłem szpiegiem (17)

Wszystko było dobrze, póki świeciło słońce. Ale jak opuściły się jesienne deszcze, miny nam zrzedły. Mokra ubranie, mokre buty, wilgotne pościelenie. A może przyjdzie tu zimą? I ciekawość, co się dzieje w Zgierz. Żeby „się zgubić” nie pisałem do nikogo, ani do rodziców, ani do „niej”, ani do zakładu. Trzeba coś wykombinować, żeby urwać się z tych „okopów”. Brat był trochę chory, krwotok z nosa, tak, że musiała przyjść siostra i go kurować. A on znowu zreperował jej kolczyki, czy jakiś pierścionek. I znajomość zawarta. Postanowiliśmy iść do lekarza.

Wpadłem na pomysł, że jesteśmy chorzy na tyfus. Udaliśmy się do takiego pałacyku, gdzie przyjmował lekarz. Było kilka osób. Żeby była gorączka, poszliśmy z bratem na schody do piwnicy i tu trenowaliśmy przysiady, aż do wystąpienia potów. Każdy był czerwony, żeby wyglądało na gorączkę.

Wreszcie nasza kolej. Wchodzimy. Lekarz pyta się, co jest? — Tyfus — Jaki tyfus? Podejść bliżej. Podchodzę. Doktor dotyka ręką policzka, czoła — Jaki znowu tyfus?

Ale zauważył, że mam sztywną nogę, mówi do siostry — Co on tu robi? To nie dla niego robota, szkoda jeść mu dawać. Natychmiast zwolnić. Podchodzi brat. Siostra mówi, że był chory, ma krwotoki — Dwa tygodnie urlopu!

Lecimy do biura. Podaję facetowi zaświadczenie lekarskie. Pierwsze jest moje. Wypisuje zwolnienie i ...Tadkowi też... zwolnienie. Wychodzimy i oczom nie wierzymy. Naprawdę napisaliśmy Tadkowi zwolnienie. Biegiem do stodoły, pakujemy plecaki i w nogi, żeby ten urzędnik nie odkrył pomyłki i nas nie zawołał.

Do Sieradza jedzie samochód aprowizacyjny, zabiera nas. Kupujemy bilety do Zgierza. W domu jesteśmy już późnym wieczorem. Nic się tu nie dzieje. Wszystko po staremu. Rodzice się cieszą z naszego powrotu. Na drugi dzień rano idę do

Ernährungsamt'u po kartki żywnościowe.

Pracowała tu p. prof. Balasińska, która tłumaczy mi, że nie może wydać mi kartek, bo nie mam zwolnienia z Arbeitsamt'u z Sieradza. Jest sobota. Jeszcze wcześniej, więc jadę do Sieradza. Tu okazałem zwolnienie i wypisują mi swoje zwolnienia. Wracam do domu. Wczesnym popołudniem jestem w Zgierz. Ze stacji idę do Matwiejewa. Ucieszył się bardzo. Dobrze, że przyszedłem, bo nie ma nikogo w zakładzie. Wszyscy na okopach. Dlaczego nie pisałem. Było tu dwóch panów, którzy obiecali mnie zwolnić, tylko nie było mojego adresu.

I w tym momencie wchodzi dwóch panów — O właśnie to są ci panowie. Dziękuję im bardzo, wyciągam rękę. Jeden podaje mi rękę, a drugi jakby się wahał. Matwiejew, a właściwie p. Hela też im dziękują. — Nie ma za co — i poszli. Poopowiadałem im trochę. Matwiejew miał pretensje, że nie pisałem. A mógł mnie zwolnić dużo wcześniej.

W drodze do domu wstąpiłem w Rynek do Augustyniaków. Była tylko teściowa. Córka poszła do biura, gdzie pracował Augustyniak. Powinna zaraz nadejść. — Niech pan zaczeka — czekam i opowiadam jej jak to było na okopach. Jak to szliśmy wolno do pracy, a jak ulgowo się pracowało i tak o okopach. Coś tam za ścianą zachrobotało. Co to? Cotam jest za ścianą. Nic — komórka.

Nie doczekałem się Augustyniakowej. Dowiedziałem się tylko, że nie chcą jej dać w biurze poborów męża. Żeby podała jego adres i takie tam różne trudności. W domu mama przyrzędziła lepszą kolację na powitanie synów. Tadka jednak nie było, zapewne w cukierni u „Górniaka” ogrywał w bilard bogatych Niemców. A był mistrzem Zgierza w tej „konkurencji”. Obzarłem się jak dawno nie i poszedłem spać. Jeszcze dobrze nie zasnęłam, a tu łomotanie do drzwi. Otwiera ojciec, a tu wpada do pokoju dwóch cywilów

z rewolwerami w rękach. — Ubieraj się — ubieram się. Wyleciało mi lusterko z kieszeni spodni. — Co tam wyrzucasz? — i oświetla mnie baterijką. Drugi też sobie świeci lampką i myszkuje po szufladach szafy, komody. Przewraca pościel na moim łóżku.

W tym nadchodzi Tadek. — Gdzie byłeś? — jest już po godzinie policyjnej. Tadek pracuje w hurtowni spożywczej u Pupego i ma przepustkę na 24 godziny, więc coś tam hardo odpowiada, a ten lu go w głowę. I założyli mu palto odwrotnie, z zapinaniem guzików na plecach. Związali z tyłu rękawy. Tak, poznaję! To byli ci panowie od Matwiejewa. Ja też się już ubrałem. Proszę mamę o ciepłą bieliznę. Ale poganiają nas, tak, że zdołałem schwycić tylko grube kalesony, które owinąłem sobie na lewym ręku. Na schodach ostrzegają nas, żeby nie uciekać, bo użyją broni. Idziemy do miasta. Na Aleksandrowskiej, tak w połowie górkę stoi osobowy samochód. Nie chce zapalić. Każą nam popychać. Sami też pchają. W samochodzie oprócz szofera jeszcze ktoś siedzi na tylnym siedzeniu.

Koło kościoła auto samo stulnęło się z górkę i skręciło pod magistrat. Przed magistratem — żandarmi. Wprowadzają nas do kancelarii. Akurat ma służbę Oberwirthwachmeister z naszej ulicy. Jest też kilku volksdeutschen i Hilfspolizei. Spatrzyłem znajomego Głasa, dawnego kierownika Ubezpieczalni Społecznej w Zgierz.

Oberwirthwachmeister pyta się za co nas aresztowano. Ten „pan” coś mówi po cichu. Słyszę jak wachmeister mówi „unmöglich” — niemożliwe. I zamykają nas do celi. Głowimy się z bratem, co się dzieje. Przypominam, jak mówił „ja wam dam okopy”. Czyżby odkryli tę pomyłkę ze zwolnieniem Tadka? Nie możemy rozwiązać zagadki. Bębnię w drzwi. Otwiera żandarm, który mieszkał na ul. Jagiellońskiej i znał nas z widzenia. Proszę, żeby wypuścił mnie do ubikacji. Wypuszcza. Po drodze proszę go, żeby powiedział rodzicom, co się z nami stanie. Obiecał powiedzieć. Może po godzinie wyprowadzają nas z celi. Znowu tych „dwóch panów”.

Przed magistratem szpaler żandarmów. Trzymają nas za rękawy palta. Wsadzają do samochodu, takiego terenowego „łazika”. Na tylne siedzenia.

GLORIA VICTIS? VAE VICTIS?

DROGA REDAKCJO!

Od jakiegoś czasu stałem się czytelnikiem waszego pisma. Przyznam, poczytna sobie dzielnie i jest coraz ciekawsze. Widać w nim dużo pracy i wysiłku, staranności redakcji i osób współpracujących, aby trafić do Zgierzan i, kto wie, może na stałe zagościć w ich sercach.

Osobiście najchętniej czytam artykuły o tematyce historycznej, stąd z przyjemnością zagłębiłem się w artykuł zatytułowany „Zostały tylko ślady podków” w lutowym numerze. Tym bardziej, że bohaterem artykułu jest postać tak znana i ceniona, jak p. Jerzy Urbankiewicz, którego miałem przyjemność poznać w czasach podziemnej „Solidarności”, i być przez niego zapraszany za pomocą pięknych pocztówek religijnych na niezależne spotkania literackie. Odbывały się one przy kościele O.O. Jezuitów w Łodzi. Byłem wtedy działaczem podziemnej „Solidarności” jako sekretarz Zarządu Reg. Ziemi Łódzkiej Indyw. Rzemiosła „Solid.” i paralem się trochę piórem (twórczość poetycka i artykuły np. piętnujące demoralizację ludu polskiego). Ceniłem sobie ducha niezależności i młodzieńczości u p. Jerzego, jaki nam wpał na niezależnych spotkaniach, które to podnosiły na duchu w czasach wydawałoby się tak beznadziejnych... Dodam, iż p. Urbankiewicz obok tak wspaniałych cech, zalet wymienionych w artykule, ma jeszcze rzadką cechę — wrażliwość na cudze problemy. Dowiedział się, że nie stać mnie na opłatę w Zaiksie — które musiałbym

uiścić chcąc uzyskać potwierdzenie praw autorskich moich utworów i potwierdził pisemnie (znając ją) moją twórczość. Było to dla mnie ważne — wobec istnienia zjawiska, jakim są kradzieże twórczości.

Wracam do spraw historycznych, z którymi wiąże się tytuł tego artykułu. Byłoby dobrze dla wielu czytelników — zwłaszcza młodych — interesujących się historycznymi zgadnieniami poruszać na waszych łamach, rzeczowe, oparte na gruntownej wiedzy, tematy, które przez dziesiątki lat były tematem tabu. Chodzi m.in. o epizody związane z Kampanią Wrześniową — narosło tak dużo mitów, przejawskawień, niedomówień wokół postaw przywódców wojskowych naszej armii w okresie 2 wojny światowej. Zaczę może od znanej decyzji Marszałka Śmigłego-Rydza, który będąc Naczelnym Wodzem — po Józefie Piłsudskim — we wrześniu 39 roku opuścił nasz kraj. W latach 80—tych w niezależnej prasie ukazywały się artykuły na ten temat. Oceniały one m.in. decyzję Marszałka przechodzącego most na Prucie jako czmychanie z honorem. Z opinią tą wielu znawców i inne osoby się zgadzają. Taką ocenę przeczytałem np. w którymś numerze biuletynu zwanego „ZEWEM”. Pismo to zajmowało się historią stosowaną. Redagowane na wysokim poziomie edukacyjno—historycznym ujawniało dużo nieznanych faktów. Redagował to pismo p. Władysław Barański, znana i barwna postać zgierska. Dzia-

łacz m.in. ROPCio i KOR—u, działacz „podziemnej Solidarności” — lubiany i ceniony przez starszych i młodszych. Obrońca tych wszystkich cnót żołnierskich wymienionych w artykule „Zostały tylko ślady podków”.

Jeśli można, podam teraz w skrócie fakty wspomnianego wyżej epizodu, do dziś budzącego emocje — może wśród czytelników znajdują się osoby chcące dodać coś od siebie dla pełniejszej wiedzy.

Dzień 17 września 1939 roku. Armia polska jest rozbita. „Po prostu zostają z niej drzazgi” — wspomina późniejszy dowódca A.K. płk. Rowecki. Wojsko polskie i jego Naczelnny Wódz tracą wpływ na bieg toczących się wydarzeń wojennych. Marszałek próbuje jeszcze stworzyć linie obrony na błotach poleskich — jest to sensowne, bo niemieckie czołgi na bagnach byłyby nieużyteczne. Naczelnny Wódz nie wie o pakcie Ribbentrop—Mołotow. Oczekuje też spodziewanej ofensywy francuskiej. Zamiast tego zdradzieckie „pchnięcie nożem w plecy” — najazd sowiecki. Z jednej Niemcy, z drugiej Rosjanie. Dylematy wodza: bić się dalej? Poddać armię? A może ratować jej resztki i siebie, by móc walczyć dalej, później? Śmigły decyduje nie stawiać oporu Armii Czerwonej i ewakuować wojsko do sojuszniczej Rumunii. Tą decyzją podtrzymuje ciągłość dowodzenia. Podtrzymuje też i Nadzieje. Tymczasem Rumuni ze strachu przed Niemcami internują wszystkich. Tak to było. Stąd tytuł Gloria Victis? Vae Victis?

To są fakty, wobec których zachowując neutralność pozostawiam odczucia czytelnikom.

Pozdrawiam redakcję i czytelników.

Dariusz Graczyk

Zgierz

Nie mogę zmieścić mojej sztywnej nogi. Opieram ją o siedzenie kierowcy, którego jeszcze nie ma. Pilnują nas żandarmi. Przychodzi kierowca. — Weź nogę — Nie mogę jej zmieścić.

„Pan” każe mi usiąść bokiem i trzymać nogę na kolanach brata. Sam siada obok szofera i trzyma rewolwer skierowany na nas. Jedziemy do Łodzi. Mijamy Radogoszcz. Poruszam niepostrzeżenie nogą. Dojechaliśmy

do więzienia na Sterlinga. Otwiera się furtka w żelaznej bramie. Wprowadzają nas do środka. Odbierają przy okienku dowody, cały portfel, krawat, pasek. Wpisują do dużej księgi. Każą podpisać. To samo z Tadekiem. Nie może podpisać, bo stale ma ręce związane z tyłu. To może ja podpiszę. — To też umiesz? — Raus! Jeszcze zdążyłem zobaczyć zadowolone uśmiechnięte miny „pana” i żandarmów — za-

nim stanęliśmy twarzą do ściany. Za chwilę otwiera się furtka w bramie. Kątem oka spostrzegam „Augustyniaka”. Tadeziu — polityka. O Jezu! — jęknął Tadek, bo on już znał to więzienie, był tu krótko przed wywiezieniem do Sieradza.

Kazimierz Michalak
(cdn)

Nowa forma finansowania na łódzkim rynku kapitałowym

Venture capital

Na łódzkim rynku kapitałowym pojawiła się niedawno nowa forma finansowania działalności gospodarczej — fundusze venture capital. Działalność funduszy polega na finansowaniu przedsiębiorstw mających ciekawe i innowacyjne produkty, silny zarząd i rokujących wysoką potencjalną stopę zwrotu z inwestycji. Z drugiej strony fundusz jest w stanie zgodzić się na wyższe ryzyko przy realizacji przedsięwzięcia i dzieli je z przedsiębiorcą. Idea venture capital sprowadza się do tego, że fundusz wykupuje część udziałów w przedsiębiorstwie dostarczając w ten sposób kapitału potrzebnego do dynamicznego rozwoju przedsiębiorstwa. Po upływie 5—7 lat fundusz wycofuje się ze spółki sprzedając udziały, które w niej posiada. Jest kilka sposobów sprzedaży udziałów w spółce. Najbardziej znanym jest wprowadzenie spółki na giełdę papierów wartościowych. Drugim sposobem jest sprzedaż udziałów inwestorowi strategicznemu lub kolejnemu inwestorowi instytucjonalnemu. Tym, co najbardziej przeraża tutaj polskich przedsiębiorców, jest to, że boją się oni utraty kontroli w przedsiębiorstwie. Obawy te jednak nie są do końca uzasadnione, ponieważ fundusze zwykle zadawają się mniejszościowym udziałem w firmie, a poza tym przy sprzedaży udziałów akcje są w pierwszym rzędzie oferowane właścicielom przedsiębiorstwa.

Trzeba także zauważyć inne dobre strony współpracy z funduszem ventu-

re capital. Po pierwsze taki partner może pomóc w opracowaniu długoterminowego planu rozwoju firmy, usprawnić system przepływu informacji. Często fundusze pomagają swoim partnerom zdobyć rynki zbytu czy znaleźć kooperantów. Jednakże najważniejszą kwestią jest tutaj podział ryzyka, na który zgadza się fundusz.

Jeżeli chodzi o inwestycje funduszy w Polsce, to najbardziej znanym przykładem jest firma ComputerLand, która, zanim zainteresował się nią fundusz Enterprise Investors, była małą, nikomu nie znaną spółką. Obecnie spółka ta jest dobrze znaną firmą działającą w branży komputerowej, a jej akcje są notowane na podstawowym parkiecie Warszawskiej Giełdy Papierów Wartościowych.

Obecnie na polskim rynku działa około dwudziestu funduszy venture capital, do największych z nich należą wspomniany wyżej fundusz Enterprise Investors o kapitale 315 mln USD, Capital International (129 mln USD), Schooner Capital Corporation Poland Sp.z.o.o. (100 mln USD). Jeżeli chodzi o województwo łódzkie, to obecnie działalność typu venture capital prowadzą Regionalne Fundusze Inwestycyjne (RFI), które są nastawione na finansowanie małych i średnich firm prywatnych. Fundusz ten zainteresowany jest mniejszościowymi udziałami w przedsiębiorstwach produkcyjnych, transportowych i usługowych. Kwota, jaką RFI może zainwestować w przed-



siębiorstwo, wynosi od 40'000 do 500'000 ECU. Poza tym, główną atrakcją tego funduszu jest jego nastawienie na inwestycje w przedsięwzięcia podmiotów nie posiadających zdolności kredytowej akceptowanej przez konwencjonalne instytucje finansowe. RFI udziela również przedsiębiorcom pomocy w przygotowywaniu planów ekonomicznych, pozwala zwiększyć firmom wiarygodność, pomaga w dostępie do zagranicznych rynków oraz nowych technologii.

Na zakończenie należało by zadać pytanie, jaką przyszłość ma przed sobą venture capital w Polsce?. Trudno jednak na nie obecnie dać jednoznaczną odpowiedź, ponieważ będzie to na pewno w dużej mierze zależało od rozwoju gospodarczego kraju i innowacyjności polskich przedsiębiorców. Jednakże z drugiej strony dobrą rzeczą jest to, że pojawiło się w końcu na polskim rynku kapitałowym źródło finansowania dla innowacyjnych, dynamicznych i świadomych ryzyka polskich przedsiębiorców.

Jakub Zabłocki

Prezydent Zgierza,
Regionalne Fundusze
Inwestycyjne Sp. z o.o., PBG
S.A. - Grupa PeKaO S.A.
oraz Koło Naukowe Finansów
i Bankowości Progress, mają
zaszczyt

Zaproszenie

*zaprosić Państwa na prezentację poświęconą
nowoczesnym formom finansowania działal-
ności gospodarczej małych i średnich firm.*

Uczestników spotkania zapraszamy na poczęstunek. Planowany czas spotkania 1 godzina.

Spotkanie odbędzie się 22
kwietnia 1997 r. o godz. 16,
w sali konferencyjnej Urzędu
Miasta Zgierz, Stary Rynek 1
Wstęp wolny.

Włamywacz — łasuch

20 stycznia br. policja zatrzymała na gorącym uczynku włamywacza, który buszował w sklepiu uczniowskim jednej ze zgierskich szkół średnich. Złodziej napychał właśnie torbę słodyczami.



Gdy przewieziono go na komendę, okazało się, że w ręce policji wpadł 31—letni Zbigniew G., sprawca kilku przestępstw, które od miesiący figurowały na koncie przestępców nie wykrytych. Podczas przesłuchania zatrzymany szczerze przyznał, że swym procederem trudni się od ponad 2,5 roku. Przez ten czas, aż do chwili wpadki — jak ustalili funkcjonariusze — Zbigniew G. „obrobił” przynajmniej 9 kiosków i 3 sklepiki szkolne.

Kiedy w 1991 r. Zbigniew G. wyszedł z więzienia po 5—letniej odsiadce, z początku prowadził się porządnie. W kwietniu 1994 r. doszedł jednak do wniosku, że „robota

to głupota” i postanowił spróbować „złodziejskiego chleba”. Kradł przede wszystkim jedzenie, papierosy, kosmetyki i artykuły codziennego użytku. Jeśli coś mu zbywało, sprzedawał na ryneczku koło „Jubilata”. „Kiedy zapasy się kończyły, brałem breszkę i ruszałem w miasto” — wyznaje szczerze Zbigniew G. Włamywacz żadnych swoich „skoków” nie planował. Kioski okradał na chybił—trafił. Szczególnie łąsy był jednak na słodycze, dlatego też omijał sklepy typowo przemysłowe, chemiczne itp. Łakocie w końcu jednak go zgubiły. Wiadomo — kradzione nie tuczy. Przynajmniej na dłuższą metę.

... i z Policji

Złom „Marycha“

19 lutego br. pracownicy jednej ze zgierskich firm budowlanych zauważyli, że z terenu ich przedsiębiorstwa zginęły iskrowniki wysokiego napięcia. Urządzenia te służyły do budowy linii elektromagnetycznych i warte były 2.200 złotych. Policyjny nos zawiódł funkcjonariuszy do punktu skupu złomu w Zgierz, przy ul. Wschodniej. Trop okazał się dobry. Odnaleziono tam skradzione iskrowniki i zatrzymano mężczyznę, który próbował je spieniężyć sprzedając na wagę. Okazał się nim 48—letni Jan G., którego uczynek zważy teraz na swej szali ślepa Temida.

Również w lutym policjanci podczas przeszukania mieszkania 28—letniego zgierzanina trudniącego się handlem marihuaną, stwierdzili, że dealer miał w domu 0,35 kg suszu konopii indyjskiej, tyleż nasion tej rośliny oraz 9 gotowych porcji „marychy” po ok. 2 gramy. Funkcjonariusze nakryli handlarza prawdopodobnie podczas porcjowania narkotyków, gdyż znaleźli również ok. 120 sztuk małych, foliowych torebek. Dzięki zgierskim policjantom setka małolatów nie przeżyje w najbliższym czasie „odlotu”. „Odleciał” za to dealer — wprost do aresztu.

Pijany włamywacz

6 lutego br. mieszkaniec jednego ze zgierskich osiedli zauważył na balkonie swej sąsiadki jakiegoś podejrzanego typu. Nie mógł to być jej mąż, który akurat zapomniał kluczy, gdyż kobieta mieszkała samotnie. Kiedy pod blok zajechała wezwana policja, balkonowy gość usiłował właśnie wyłamać oszklone drzwi dzielące go od mieszkania. Włamywaczem—akrobatą okazał się 42—letni Michał U., który na „gościnne występy” przyjechał z Ozorkowa. Co ciekawe, złodziej był pod niezłą „muchą”, bo gdy dmuchnął w alkomat, ten pokazał blisko 2,2 promila. Pobyt w Izbie Wyrzeźwień, a następnie w areszcie z pewnością pozwoli Michałowi U. zrozumieć, że nie powinno się balansować po pijanemu na cudzym balkonie.

kolumnę przygotował **Radosław Gajda**

Na trasie „czerwonego tramwaju”. Szlakiem Józefa Piłsudskiego

Matko, dziękuję Ci za Wilno

Łódź. Tylko nieliczni kojarzą to miasto z Marszałkiem, a przecież historia mówi zupełnie co innego. W mieście fabrycznych kominów, w drugiej połowie 1899 mieszkał i pracował przyszły Marszałek. Dom przy ul. Wschodniej 19, na I piętrze, w ówczesnym lokalu nr 4 mieszkał wraz z żoną Marią, Józef Piłsudski. Zajmowali duże mieszkanie z oknami wychodzącymi na wschodnią i południową stronę. To tutaj redagował i drukował „Robotnika”, aż do momentu aresztowania, 22 lutego 1900. Później więzienie przy ul. Długiej 13, dzisiejszej Gdańskiej, Cytadela Warszawska i Szpital Więzienny w Petersburgu. Inteligencja, przemysłowość i chytryść kresowego Polaka, wyzwalała go z łap rosyjskich.

Z mieszkania przy ul. Wschodniej siwe oczy Komendanta popatrywały w zadymione łódzkie niebo i snuły się marzenia o Niepodległej. Ten dom był ważnym epizodem „czerwonego tramwaju” mającego dojechać do Przystanku Niepodległość, a droga była jeszcze bardzo daleka.

Kamienica przy ul. Wschodniej 19. Na jej murach 15 listopada 1981 Społeczny Komitet Pamięci Józefa Piłsudskiego umieszcza tablicę pamiątkową. Przez lata gromadzili się w dymie gazów łzawiących, huku petard, pod pałkami milicyjnymi, ci, którym marzył się nowy Przystanek Niepodległość. Teraz też zbierają się parę razy do roku, by potwierdzić wierność ideałom Marszałka. Kilkaś metrów stąd, w maju 1997, stanie Pomnik Józefa Piłsudskiego, który z zasępioną twarzą będzie spozierał ku wschodowi.

Warszawa z kłującą w niebo iglicą straszącego monumentu „wiecznej przyjaźni”. Dzięki Marszałkowi nie stanął on trzydzieści lat wcześniej. Most Poniatowskiego, na którym w 1926 wygrała racja stanu przed sejmokracją i anarchią, a Polska mogła istnieć jeszcze trzynaście lat.

Radzymin. Na okolicznych polach rozegrała się Osiemnasta Decydująca Bitwa w Dziejach Święta, bitwa, która

powstrzymała „przez trupa Polski” krwawy pochód bolszewicki ku Europie. Na tych polach zginął bohaterski ksiądz Ignacy Skorupka. W Łodzi przywrócono nazwę ulicy, pojawił się Pomnik, a ślady Bitwy Warszawskiej utrwaliła pamięć łodzian, w bryle kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej.

Łomża. Gdzieś w tej okolicy znajduje się wieś Paproć, z kościołem ewangelicko — augsburskim. Tutaj 15 lipca 1899 odbył się ślub Józefa Piłsudskiego z Marią z Koplewskich Juszkiewiczową, po jej rozwodzie z pierwszym mężem, inżynierem. Piękna pani Maria była również działaczką niepodległościową związaną z ruchem socjalistycznym. Poznali się gdzieś w Wilnie, do Wilna wrócili po ślubie i zamieszkali przy ul. Wilkomirskiej 1.

Meandry Czarnej Hańczy. Giby ze strzelistym krzyżem i kopcem kamieni. W lecie 1945 siepacze z NKWD wymordowali ok. 2000 mężczyzn od kilkunastoletnich chłopców po starców. Zginęli, bo walczyli w szeregach AK, o wolną Polskę.

Przejsie graniczne w Ogrodnikach. Gdzieś tędy, szwadrony i pułki ułanów, w manewrze oskrzydłującym, uderzyły w 1920 na hordy bolszewickie, zadając im ostateczną klęskę w Bitwie Niemeńskiej. W promieniach zachodzącego słońca, w otulinie przedwieczornych mgielek, strzelają ku niebu wieżycy kilkunastu wileńskich kościołów.

Zułów oddalony od Wilna o 60 km. Z trudnością trafiamy ze święciańskiej szosy na wertepiastą drogę gruntową. Obrzydliwy odór kiszonki i gnojówki wsącza się do autokaru. Rozwalający się kolchoz z niemiłosiernie wygłodzonym i brudnym bydłem. Przeskakujemy przez błotniste ścieki spływające do rzeczki Mery. Tutaj 5 grudnia 1867 roku urodził się Józef Klemens Piłsudski, jeden z dwunastorga dzieci Józefa i Marii z Billewiczów Piłsudskich.

Kiedy Ziuk miał siedem lat, dwór doszczętnie spłonął, a rodzina przeniosła się do Wilna. Wielki ten majątek, 8 tys. ha, przechodził różne koleje

i miał różnych właścicieli. W 1934 Związek Rezerwistów wykupił kawałek gruntu i miał go zagospodarować jako park, niewiele z tego wyszło.

Wśród traw widać ślady podmurówki, a w ich zarzysie spory, o średnicy chyba 50—60 cm, dąb. Od niedawna otoczono go metalowym płotkiem z inicjałami JP. Został zasadzony w 1937 przez Aleksandrą Piłsudską i prezydenta Ignacego Mościckiego, w miejscu gdzie stała kołyska przyszłego Naczelnika Państwa.

Jakaś snująca się postać:

— Ja tego nie pamiętam, ale ojciec mi mówił, że jak przyjeżdżał tu Piłsudski, to oficerowie rozkładali od stacji czerwony dywan, a Piłsudski szedł wyniósł i dawał dzieciom cukierki.

Parę kilometrów od Zułowa drewniany kościółek św. Kazimierza w Powiewińcu. Tutaj, w dziesięć dni po urodzeniu, został ochrzczony przez ks. Tomasza Wolińskiego, Józef Klemens. Jest, w szklanej gablocie, historyczna chrzcielnica, wypis po rosyjsku z Książki Metrykalnych, tablica w języku polskim mówiąca o tamtych doniosłych wydarzeniach.

Wracamy do Wilna. Po drodze wstępujemy do Pikiliszek. Dwór i mająteczek, ofiarowany Marszałkowi przez Naród, stoi, ale z pięknego parku niewiele pozostało. Obecny gospodarz, dyrektor spółki Polaków z Wileńszczyzny i Ursusa, handlującej maszynami rolniczymi, Anicet Brodawski, z dumą pokazuje swoje gospodarstwo. Już niedługo, w b. gabinecie Marszałka, z oknami wychodzącymi na jezioro, zorganizuje Izbę Pamięci.

Wilno. Ile domów. Ile mieszkań pamięta Józefa Piłsudskiego?

Ulica Trocka (y. Traka) 18. Piłsudscy przeprowadzają się tu ze spalonego Zułowa w 1874 i zajmują całe I piętro. Stąd dziesięcioletni Ziuk zaczyna biegać do Gimnazjum znajdującego się w szacownych murach Uniwersytetu, zamkniętego od 1832. W wiele lat później Naczelnik Państwa ponownie zetknął się z tą Uczelnią inaugurując

11 października 1919 działalność Uniwersytetu Stefana Batorego. Ile sław naukowych polskich i światowych przewinęło się przez te dostojne mury od 1578, bo tak długa jest historia tej Wszechnicy.

Po Trockiej Piłsudscy mieszkali kolejno w domach przy ul. św. Anny (Marionio) 4, Bakszto 10, Zygmuntowskiej 24. W domu przy ul. Miłosiernej, naprzeciwko cerkwi, umiera w 1884 ukochana matka Komendanta. Znowu przeprowadzka na ul. Dominikańską 9, gdzie Józef Piłsudski uzyskuje Świadectwo Dojrzałości w 1885.

W 1887 ginie w zamachu car Aleksander III. Następują liczne aresztowania. Józef Piłsudski, od dawna oddany pracy rewolucyjnej, jest również aresztowany w mieszkaniu przy ul. Trockiej 11. Zostaje zesłany na pięć lat na Sybir w okolicy Irkucka, jego brat Bronisław skazany został na piętnaście lat katorgi. Brata Lenina skazano na śmierć.

Józef Piłsudski wraca z zesłania 1 lipca 1892 i zamieszkuje u rodziny przy ul. Tatarskiej 11. Nie zaprzestaje pracy konspiracyjnej. Bierze udział w Zjeździe PPS w podwileńskich Ponarach.

Latem 1895 drukarnia „Robotnika” zostaje przeniesiona z Lipniszek (Wileńszczyzna) do Wilna. Zostaje umieszczona w mieszkaniu zecera Stanisława Wojciechowskiego, późniejszego Prezydenta RP, przy Bulwarze Aleksandrowskim, później ul. Józefa Piłsudskiego, obecnie Algirdasa, w podwórzu domu 9/11. Przez cztery lata drukarnia pracowała bez „wsypy” i wydano dwadzieścia sześć numerów gazety od nr 7. Dopiero po drugiej połowie 1899 zostaje ona przeniesiona do Łodzi, do domu przy ul. Wschodniej.

Ulica Mickiewicza, dzisiejsza Giedymina. Naprzeciwko pl. Łukiskiego, przy Gimnazjum im. E. Orzeszkowej, w dniach Świąt Narodowych, ustawiano trybunę. Stawał na niej Marszałek i przyjmował defilady wojska, którego był twórcą. Na pl. Łukiskim widywano go często 4 marca, kiedy to odbywał się słynny Jarmark Kaziukowy.

Pl. Napoleona z Pałacem Rzeczypospolitej. Po 1920 roku zwykle zatrzymywał się tu Józef Piłsudski. Przyjmował tu polityków, dygnitarzy, wojsko-

wych, przyjaciół i rodzinę. Za każdym pobytem w Wilnie w tym historycznym gmachu, gdzie zatrzymał się również Napoleon w drodze na Moskwę, Pierwszy Marszałek przeprowadzał ze



Józef Piłsudski

swoimi oficerami słynne gry wojenne. Tej ostatniej, z 21 lutego 1935, nie był w stanie dokończyć. Zawitał do Wilna jeszcze na swoje imieniny 19 marca. W niecałe dwa miesiące później odszedł na Wieczną Wartę.

Wąskie uliczki Starego Miasta. Ilu przesławnych Polaków nimi kroczyło? Ile wydarzeń historycznych nimi się przewalało? Tam w głębi, przy Ostrobramskiej 7, Cella Konrada — miejsce więzienia Filomatów i Filaretów, miejsce odosobnienia Adama Mickiewicza. U końca uliczki słynna Ostra Brama z cudownym obrazem Matki Boskiej. Niepozorna budowla stanowiąca resztki murów obronnych, a właściwie ich fragmentu Bramy Miednickiej lub Ostrej zwanej. Po wąskich schodkach, zdeptanych milionami stóp, wchodzimy do Kaplicy. Cudowny Obraz w otoczeniu niezliczonych wot. Jedno z nich, skromna plakieta „Matko dziękuję Ci za Wilno”. Bez podpisu, ale wszyscy wiedzą, że jej fundatorem był Józef Piłsudski.

Wielkanoc 1919. Na obsadzone przez bolszewików Wilno naciera tysiąc ułanów płk. Władysława Boliny

— Prażmowskiego. W sukurs idzie piechota Rydza — Śmigłego, przywieziona z Landwarowa przy pomocy polskich kolejarzy. Wilno jest wolne! Do miasta przybywa Naczelnik Państwa 19 kwietnia. Ogromne tłumy, łyzy szczęścia, wiwaty i ten skromny dowód „Matko dziękuję Ci za Wilno”.

Tuż przy Ostrej Bramie kościół św. Teresy. Tamten filar po stronie prawej, najbliższy ołtarza. Tam przechowywano przez rok wmurowaną Urnę z Sercem Marszałka, aż spoczęła u stóp matki w Mauzoleum w 1936.

Cmentarz na Rossie. Jedna z czterech, wraz z Powązkami, Cmentarzem Łyczakowskim i Rakowieckim, najważniejsza dla Polski Nekropolia. Na pagórkach Rosy wiele nagrobków słynnych Polaków, liczne też mogiły rodziny Piłsudskich. Na Nowej Roscie polskie groby żołnierskie groby tych, którzy walczyli i ginęli za Wilno w 1919 i 1920. Ku ich chwale postawiono kolumnę z Orłem wzbijającym się do lotu. Niestety, barbarzyńskie ręce zrzuciły Orła.

Ale najważniejsza część cmentarza to ta z Płytą z wołyńskiego piaskowca i napisem „MATKA I SERCE SYNA”, i cytaty ze Słowackiego: „Ty wiesz, że dumni nieszczęściem nie mogą za innych śladem iść tą samą drogą”. Słowacki to ulubiony poeta Marszałka i zawsze w swoim bagażu miał tomik jego poezji, „Trylogię” i Ryngraf Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Uroczystości przeniesienia Marii z Billewiczów Piłsudskiej z Sugint na Litwie Kowieńskiej i złożenie u jej stóp srebrnej Urny z sercem Marszałka odbyły się, z honorami wojskowymi, 11 i 12 maja 1936. Postrzelaną płytę zawsze pokrywają świeże kwiaty.

Obok Mauzoleum rzędy żołnierskich mogił z 1920 i Tych, którzy walczyli o ukochane miasto, w szeregach Armii Krajowej w lipcu 1944.

W polityce liczy się skuteczność, a tu ocena Józefa Piłsudskiego jest jednoznaczna. „Czerwonym tramwajem”, na trasie którego był krótki, ale ważny epizod łódzki, Marszałek dojechał do Przystanku Niepodległość.

Władysław Korowajczyk

NATURALNA WODA MINERALNA PULS

To najczystsza woda ze złóż Jurajskich, która wypływa samoczynnie z odwiertu o głębokości 270 metrów, położonego w miejscowości Wypychów,

1 litr wody zawiera:
FLUORU (F) - 1,15 mg
MAGNEZU (Mg) - 19,21 mg
POTASU (K) - 5,0 mg

kationów:

wapniowych - 52,5 mg

sodowych - 300 mg

anionów:

chlorkowych - 441,75 mg

wodoro-węglanowych - 229,0 mg

WODA PULS JEST NIEZASTĄPIONA W PROFILAKTYCE STOMATOLOGICZNEJ I KARDIOLOGICZNEJ.

EKO-PULS sp. z o.o. w Giecznie obecnie oferuje Państwu różne gatunki: **NATURALNĄ WODĘ MINERALNĄ GAZOWANĄ PULS 1** w butelkach o pojemności 0,33 litra.

Poleca Państwu Producent:

EKO-PULS

Spółka z o.o



chów, w gminie Zgierz, na terenie chronionych obszarów, przeznaczonych pod kompleksy balneologiczne.



Adres:

**UL. GŁÓWNA 21,
95 - 046 GIECZNO**



Woda PULS jest unikalna ze względu na obecność fluoru, o podwyższonej zawartości, niezbędnych dla organizmu człowieka magnezu i potasu.



NATURALNĄ WODĘ MINERALNĄ GAZOWANĄ PULS 2 w butelkach o pojemności 1,5 litra.

NATURALNĄ WODĘ MINERALNĄ NIEGAZOWANĄ PULS 3 w butelkach o pojemności 1,5 litra i 3 litry.

NAPOJE GAZOWANE - słodzone, na wodzie mineralnej, w butelkach o pojemności 1,5 litra:



TELEFONY:

(0-42) 17 83 87

17 84 73,

w godz. 8.00-16.00.



POMARAŃCZOWY PULS 4,

CYTRYNOWY PULS 5,

GREJPFROTOWY PULS 6,

TONIK PULS 7,

ORANŻADA PULS 8.



Wkłady terminowe



Pani dyrektor, Elżbieta Zytek

Kolejną informację dotyczącą oferty depozytowej naszego Banku pragnę poświęcić wkładom oszczędnościowym terminowym.

Ta forma oszczędzania jest przeznaczona dla osób, które chcą złożyć swoje środki finansowe na określony czas. Okresy, na jakie Bank przyjmuje wkłady i lokaty terminowe, ustala Zarząd Banku.

Aktualnie Bank Spółdzielczy w Zgierzu proponuje następujące terminy lokowania i oprocentowanie środków w stosunku rocznym:

2-miesięczne	-	15,75 %
3-miesięczne	-	16,50 %
6-miesięczne	-	18,50 %
9-miesięczne	-	19,00 %
12-miesięczne	-	20,00 %
24-miesięczne	-	21,00 %

Zawarcie umowy o wkład oszczędnościowy terminowy następuje poprzez wystawienie książeczki oszczędnościowej terminowej przez placówkę Banku oraz złożenie przez właściciela książeczki podpisu pod oświadczeniem, że przyjmuje do wiadomości i stosowania postanowienia regulaminu. Z „Regulaminem książeczek z wkładami oszczędnościowymi terminowymi” klient powinien zapoznać się przed złożeniem podpisu w książeczce.

Bank wystawia książeczki terminowe na imię i nazwisko osoby fizycznej, którą może być osoba przez nią wskazana. Właścicielem książeczki jest oczywiście osoba, na którą książeczka została wystawiona.

Dla jednej osoby Bank może wystawić dowolną ilość książeczek terminowych, bez względu na miejsce zamieszkania. Wystawienie książeczki następuje po przedłożeniu dokumentu stwierdzającego tożsamość osoby wnoszącej wkład. Bank wystawia też książeczki terminowe dla osób małoletnich. Wpłata przyjmowana jest na termin wskazany przez osobę wnoszącą wkład. Każda wpłata stanowi odrębny wkład i nie może być niższa niż 50 zł.

Wkłady terminowe podlegają oprocentowaniu wg zmiennej stopy procentowej, która może ulegać zmianie w zależności od kształtowania się stopy banku centralnego lub stopy rezerw obowiązkowych.

Odsetki dopisywane są do wkładu po upływie zadeklarowanego okresu oraz pod datą 31 grudnia każdego roku.

Odsetki nie podjęte w ciągu 7 dni po okresie, za który zostały dopisane, stają się wkładem oraz podlegają zasadom wypłat i oprocentowania, jakim podlega wkład. Jeżeli wkład terminowy zostanie podjęty przed upływem okresu,

na jaki został zadeklarowany, Bank nalicza od niego oprocentowanie w wysokości 0,5% stopy depozytów a'vista.

Podobnie, jak w przypadku innych wkładów oszczędnościowych, właściciel książeczki terminowej może udzielić stałego pełnomocnictwa do dysponowania wkładem. Może być ono zgłoszone przy otwieraniu książeczki terminowej lub też w terminie późniejszym.

Stale pełnomocnictwo jest przenoszone do każdej następnej książeczki i obowiązuje aż do odwołania. Pełnomocnictwa wygasają z chwilą śmierci właściciela książeczki. Warto wiedzieć, że pełnoletni właściciel książeczki może na wypadek swojej śmierci, zadysponować wkładem na rzecz: małżonka, zstępnych (przysposobionych), rodziców (przysposobianych), rodzeństwa (przysposobionego) oraz dziadków. Zapis może być również dokonany na rzecz małoletniego.

Pełnoletni właściciel książeczki terminowej może dokonać cesji książeczki, tj. przeniesienia swoich praw do wkładu na rzecz innej osoby. Wkład na książeczce terminowej może również stanowić zabezpieczenie udzielonego kredytu. Wówczas właściciel książeczki składa do depozytu bankowego książeczkę oszczędnościową wraz z pełnomocnictwem dla Banku do pokrycia wkładem oszczędnościowym nie spłaconego w terminie kredytu.

Poza wkładami terminowymi funkcjonującymi na podanych wyżej zasadach Bank nasz oferuje lokaty rentierskie. Są one przyjmowane na okresy 9-, 12-, i 24-miesięczne. Ich wyjątkowość polega na tym, że należne odsetki od lokat Bank wypłaca na koniec każdego miesiąca kalendarzowego.

Trzeba jednak pamiętać, że umowa o lokatę rentierską nie może być zerwana przez żadną ze stron przed upływem zadeklarowanego terminu.

Lokaty rentierskie przyjmowane są w kwotach niższych niż 10.000 zł, a ich oprocentowanie w stosunku rocznym wynosi aktualnie:

- 9 miesięczne	17 %
- 12 miesięczne	18 %
- 24 miesięczne	19 %.

Należy dodać, iż za zobowiązania z tytułu wkładów oszczędnościowych wobec właściciela książeczki terminowej odpowiada swoim majątkiem Bank Spółdzielczy, a ponadto Bankowy Fundusz Gwarancyjny.

Bank Spółdzielczy zapewnia właścicielowi książeczki terminowej zachowanie tajemnicy posiadania wkładu i jego wysokości.

Zapraszamy do lokowania środków w naszym Banku!

**BANK SPÓLDZIELCZY W ZGIERZU
TO TWÓJ SOLIDNY PARTNER!**

mgr inż. Elżbieta Zytek
Prezes Zarządu
DYREKTOR

PPHU "MK - DREW" s. c.

SKŁAD DREWNA

Biała gm. Zgierz

ul. Zgierska 3 tel. 17 - 81 - 45

**OFERUJEMY:
DOMKI LETNISKOWE**



a także:

**tarcicę, krawędziaki, boazerię
parkiet, deski podłogowe**

Godziny pracy:

Pon. - piątek 8⁰⁰ - 16⁰⁰

Sobota 8⁰⁰ - 13⁰⁰

**CER
DOM**

P. U. P. „CERDOM”

Autoryzowany Przedstawiciel

ZZPC "Opoczno"

Oferuje:

- ✓ płytki ceramiczne ściennie i podłogowe
- ✓ płytki mrozoodporne krajowe i zagraniczne

ponadto:

- kleje i masy do fugowania firm "Atlas" i "Ceresit"
- sanitariaty, wanny, brodziki, kabiny, baterie
- cegłę szamotową do kominków i szamot
- listwy wykończeniowe do płytek, boazerię panelową i PCV
- okapy, zawory kulowe, gwoździe, kołki rozporowe, pędzle, farby, szczotki itp.

☞ ceny det. płytek w gatunku I są niższe o 7% od ceny producenta

☞ ceny det. płytek w gatunku II i III - na poziomie cen producenta

Sprzedaż ratalna. Zapraszamy.

1. Zgierz, ul. Dąbrowskiego 19 tel. 19 01 54
2. Łódź, ul. Piotrkowska 255 tel. 51 10 88
3. Łódź, ul. Lutomińska 69 tel. 37 44 90

Sprzedam łubin.

Tel. 17 - 23 - 61



"CYPRIANÓW"

FIRMA PRYWATNA

95 - 001 Cyprianów 8

tel. (042) 178149 fax. (042) 178139

Producent elementów do krzeseł i foteli biurowych, kołpaków do butli gazów technicznych, zapinek do paneli ściennych drewnopodobnych i PCV.

Poszukujemy ODPOWIEDZIALNYCH Pracowników:

do obsługi pras, montażu, spawaczy (migo-maty), pracowników narzędziowni, mechaników do remontu maszyn.

Sklepy mięsno - wędliniarskie i art. spożywczych

"MEKS"

przy ul. Piłsudskiego 44 i Piątkowskiej 40

OFERUJĄ:

- najwyższej jakości wyroby wędliniarskie
- świeże mięso: drób i jego elementy, cielęcina, wołowina, wieprzowina
- pieczywo

Miła obsługa. Zapraszamy.

**Bezpłatne
wywoływanie filmów,
odbitki i reportaże
z uroczystości.**

ZAPRASZA!

FOTOLand

ZGIERZ, Stary Rynek 10

pn. - pt. 10 - 18 sob. 10 - 14

**GMINNY ZAKŁAD DIAGNOSTYKI
I MECHANIKI POJAZDOWEJ**

Dąbrówka Wielka ul. Kościelna 6 tel. 17 - 82 - 53

Wykonuje usługi w zakresie:

- badań technicznych: motocykli, samochodów osobowych, ciężarowych, ciągników i przyczep samochodowych
- diagnostyki silnika i podwozia
- napraw bieżących wszystkich marek pojazdów

Zakład czynny: pon. 8 - 20
wto. - pt. 8 - 18
sob. prac. 8 - 13

Usługi wykonujemy szybko i tanio!

ATRAKCYJNE CENY
SPRZEDAŻ RATALNA

**Okna PCV,
Materiały budowlane
do ociepleń budynków:**
elewacje winylowe (siding), styropian,
kleje, tynki
i inne materiały ocieplające

DORADZTWO I WYKONANIE

proponuje:

OKOR

95 -100 Zgierz,

ul. Podgórna 2

tel/fax:(0 - 42) 16 - 45 - 97

w godz.: 8⁰⁰ - 17⁰⁰

oferujemy również

KORĘ DRZEW IGLASTYCH — niezastąpioną w uprawie roślin ogrodniczych

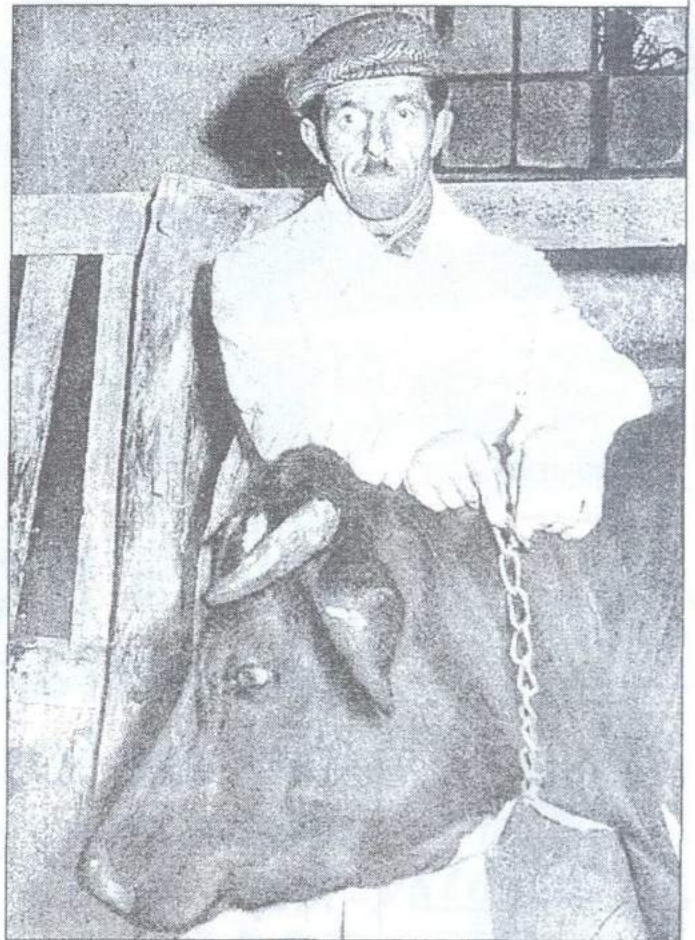
SKOTNIKI

Jest to jedna z najstarszych wsi na terenie gminy Zgierz. I nawet nie dlatego, że w 1938 r. znaleziono tu ślady działalności ludzkiej w mezolicie i we wczesnej epoce brązu. O jej „dawności” świadczy przede wszystkim fakt, iż we wczesnym średniowieczu, razem z Łagiewnikami, Skotniki były wsią służebną. Służebną to znaczy, że pełniła określone powinności na rzecz jakiegoś dworu. Był to najprawdopodobniej zgierski gródek. Rodzaj powinności jest oczywisty — hodowla bydła. Staropolskie określenie tegoż, to właśnie „skot” do dziś używane w większości słowiańskich języków. Określenie „skotniki” odnosiło się do dzisiejszych pastuchów czy pasterzy. I taki jest najprawdopodobniejszy początek naszej bohaterki. Pierwsze zapisane jej nazwy to właśnie „Scotniki” i „Scotniki”. Od tej nazwy wzięli nawet nazwisko właściciele — w 1576 r. wymieniany jest Stachnik Scotniczski, a wieś liczyła 3 i pół łanu, posiadała karcznię, młyn i 13 osad.

W połowie XVII wieku dobra łagiewnickie, a więc i Skotniki należały do podsędka łęczyckiego Jerzego Bełdowskiego. W końcu XVIII w. były już własnością Karnkowskich. Na początku następnego wieku w księgach parafii zgierskiej (bo do niej wieś od początku należała) pojawiają się informacje o Budach Skotnickich. Określenie „budy” w tym czasie przynależne było do nowo zagospodarowywanych terenów. A tak właśnie było. W spisach wiejskich pojawia się też określenie „Skotniki małe” i „Skotniki większe”. Te pierwsze liczyły 6 domów i 67 mieszkańców, a drugie 36 domów i 227 mieszkańców. Najprawdopodobniej duża ich część znalazła zatrudnienie w rozwijającym się wtedy błyskawicznie Zgierzu. Na najstarszych mapach z tego okresu widzimy z kolei Skotniki Małe oraz Kolonię Skotnicką. W latach po uwłaszczeniu na mapach występują natomiast Skotniki Duże i Skotniki Małe.

Dziesięć lat później Skotniki wieś i osada młyńska liczy 10 domów, 134 mieszkańców i 165 mórg; młyn to 1 dom i 8 mieszkańców. Znajdowało się tu także 27 mórg ziemi dworskiej. Skotnicka kolonia włościańska liczyła 39 domów, 369 mieszkańców i 313 mórg. Wchodząca w jej skład karczma to 2 domy i 4 mieszkańców oraz dodatkowo 2 morgi ziemi dworskiej. W okresie międzywojennym obok Skotnik notowana także była kolonia Skotnica.

Na dzisiejszych mapach występują tylko jedno Skotniki, natomiast w oficjalnych spisach nazw jeszcze w 1974 r.



występowały Skotniki Kolonia i Stare Skotniki. Obecnie wieś sołectwa Skotniki „posiada” integralną część o nazwie Skotniki Kolonia.

Na koniec chciałbym wrócić jeszcze do młyna. Od roku 1576 do 1889 powtarza się informacja o skotnickim młynie. Co więcej, w 1889 r. dokładny opis brzmi: „...wieś i osada młyńska nad rzeką Bzurą” (!). Jest to chyba oczywiście błąd. Być może młyn ten położony był nad Czarniawką. Pamiętajmy, że teren obecnych Łagiewnik Starych i Nowych to najprawdopodobniej też teren dawnych Skotnik. Wtedy lokalizacja młyna byłaby bardziej jasna. Ale może się mylę. Może ktoś uzupełni te informacje? Bardzo proszę.

Maciej Wierzbowski

NA ZIEMI ZGIERSKIEJ. Pismo wydawane przez Zarząd Gminy Zgierz.

Adres redakcji: 95 - 100 Zgierz, ul. Łęczycka 4, pok. 20 (parter);

tel: 16-01-77 i 16-25-15 w. 238, fax: 16-03-27 i 16-45-54, e-mail: ZGIERZ@post.ld.onet.pl

Mirosław Orzechowski (redaktor naczelny), Tomasz Soldenhoff (sekretariat, korekta), Jerzy Galant (druk); współpraca: Małgorzata Markowska & Grzegorz Barylski.

Druk: RED-Action ©; nakład 3500 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo zmian tytułów i dokonywania skrótów w tekstach.